



DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Historia pieśni wielkanocnych

Mieczysław Romanowski: poeta, romantyk i powstaniec

Jerzy Andrzejewski: sławny nieznany

Gustaw Holoubek: aktor intelektualny







REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,

J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty, pojedynczych egzemplarzy, archiwum oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

W numerze:

KALENDARIUM

Historia pieśni wielkanocnych str. 4

ROCZNICE

Mieczysław Romanowski str. 9

Wincenty Birkenmajer str. 15

Jerzy Andrzejewski str. 21

Lotnisko im. Chopina w Warszawie str. 25

Gustaw Holoubek str. 29

Jakub Fontana str. 35

SPACERKIEM PO HISTORII

Złoczew str. 13

KLUB BIBLIOFILA

Straszna babunia str. 18

oraz:

KĄCIK LITERACKI, GALERIA, ECHA, KORESPONDENCJA, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński



WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, + 27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa



PATRONI ROKU 2023

Wojciech Korfanty, Paweł Edmund Strzelecki,
Aleksander Fredro, Aleksandra Piłsudska, Maurycy
Mochnacki, Jadwiga Zamoyska, Jerzy Nowosielski,
Mikołaj Kopernik, Jan Matejko, Wisława Szymborska,
Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, Bohaterki i Bohaterowie
Getta Warszawskiego

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności za prezentowane w nich poglądy.



Tryptyk Ołtarz Eucharystii to dzieło niderlandzkiego malarza Dirka Bouts wykonane w latach 1464-68 dla kościoła św. Piotra w Lowanium. Część środkową stanowi "Ostatnia Wieczerza". Na lewym skrzydle sceny "Spotkanie Abrahama z Melchizedekiem" (u góry) oraz "Pascha żydowska" (u dołu). Na prawym skrzydle sceny "Zbieranie manny" (u góry) i "Eliasz na pustyni" (u dołu).

HISTORIA PIEŚNI WIELKANOCNYCH

Zmartwychwstanie Pańskie jest największą tajemnicą chrześcijaństwa i kulminacyjnym momentem dzieła odkupienia człowieka.

Święta Paschalne, zajmujące centralne miejsce w kalendarzu liturgicznym, są jednocześnie najstarszym świętem chrześcijańskim. W Kościele obchodzono je już w II w., a w Polsce od X w., czyli od momentu chrystianizacji naszej ojczyzny.

Wymagają szczególnie uroczystej celebracji liturgicznej, podkreślanej również przez śpiew oddający doniosłość faktu Zmartwychwstania. Wspomina o tym Instrukcja o Muzyce w Świętej Liturgii „Musicam Sacram”: „Przez śpiew również należy nadać bardziej uroczysty charakter tym obrzędom, które Liturgia w ciągu roku kościelnego specjalnie uwydatnia. Wyjątkowo podniosłe powinny być odprawiane obrzędy Wielkiego Tygodnia, które przez obchód tajemnicy paschalnej prowadzą wiernych jakby w samo centrum roku liturgicznego i samej Liturgii” (MS 44). Muzyka okresu wielkanocnego wyraża radość z przeżywania zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią i nadziei powszechnego zmartwychwstania.

TRADYCJA PIEŚNI KOŚCIELNEJ

Powszechną formą muzyczną wykorzystywaną od wieków w liturgii Kościoła katolickiego jest religijna pieśń ludowa. Spośród bogactwa kompozycji tworzonych dla potrzeb liturgii pieśń sakralna okazała się najbardziej przydatna. Tym samym na trwałe wpisała się w muzykę Kościoła katolickiego.

Terminem „pieśń kościelna” określa się pieśni nabożne, wykonywane najczęściej z towarzyszeniem organów, spełniające ściśle sprecyzowane kryteria: charakter sakralny, doskonałość formy i zgodność z duchem liturgii, kwalifikujące je do użytku liturgicznego. Pieśni mają na ogół budowę stroficzną, co oznacza wielokrotne wykorzystanie tego samego materiału melodycznego we wszystkich zwrotkach ze względu na przenikający je jednolity nastrój tekstu. Trzeba podkreślić, że pieśni kościelne nie są utworami artystycznymi w znaczeniu pieśni z repertuaru klasycznego, nie uważa się ich również jako stricte pieśni ludowe. Stanowią odmienny rodzaj tego gatunku, zawierając elementy zarówno jednych, jak i drugich. Reprezen-

tują wartości natury religijnej, teologicznej, nie bez znaczenia pozostaje również kwestia estetyki muzycznej. Pieśni kościelne odznaczają się skromnością i powagą, prostotą warstwy słownej, licznymi rytmami i rytmizowanym charakterem tekstu wyrażającego modlitwę i relację człowieka do Boga. Dominujące w pieśniach diatoniczne pochody dźwięków, brak skomplikowanych interwałów, nawiązanie do tonalności gregoriańskich oraz niewielka, na ogół nieprzekraczająca oktawy rozpiętość linii melodycznej sprawiają, że charakteryzują się płynnością i naturalnością melodyki, co zbliża je do specyfiki śpiewu chorałowego.

Pieśń kościelna w kulturze religijnej i pobożności ludowej na przestrzeni tysiącletniej tradycji chrześcijaństwa w Polsce odegrała szczególną rolę. Pieśni religijne śpiewane były w Polsce już w XIII w. W czasach średniowiecza wykonywano je podczas niezwykle popularnych pielgrzymki do miejsc świętych i odpustowych, Dni Krzyżowe, niesporów lub nabożeństw, w których licznie uczestniczył lud chrześcijański. W XVI w. formę pieśni wyraźnie przenikał już duch liturgii. Od tego czasu pieśni kościelne rozwijały się dzięki wprowadzeniu śpiewanych nabożeństw w języku polskim: *Godzinek*, *Gorzkich żalów*, a w XIX w. nabożeństwa majowego. Zauważyć jednak należy, iż większość polskich pieśni wykonywanych podczas nabożeństw stanowiło przekłady lub parafrazy łacińskich śpiewów liturgicznych: tropów, sekwencji, hymnów czy antyfon. Znajomość tekstu pieśni umożliwiała wiernym pełne zaangażowanie modlitewne i uczestnictwo w liturgii.

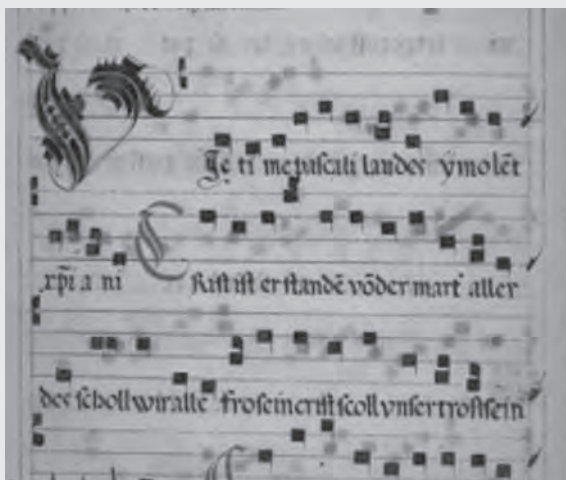
Upadek znaczenia i zeświecczenie muzyki kościelnej, które nastąpiły w połowie XVIII w. sprawiły, że także forma pieśni podzieliła los całej twórczości religijnej. Do zażegnania kryzysu i odnowy muzyki Kościoła łacińskiego przyczyniły się powstałe w XIX w. towarzystwa muzyczne, szczególnie ruch cecylikański, który zapoczątkował nawrót do tradycji muzyki liturgicznej. Pielęgnowano chorał gregoriański, a spośród dzieł przeznaczonych do liturgii preferowano utwory utrzymane w stylu polifonii palestrinowskiej. Teologowie i kompozytorzy związani z ruchem cecylikańskim dążyli do wprowadzenia do liturgii pieśni w językach narodowych. Niezrozumiałe dla wiernych i często oderwane od istoty liturgii teksty łacińskie zastępowali tekstami w języku ojczystym oraz tekstami poetyckimi odpowiadającymi duchowi liturgii.



TRADYCJA ŚPIEWÓW WIELKANOCNYCH

Najstarszą tradycję wśród śpiewów religijnych mają pieśni procesyjne, które towarzyszyły uroczystościom kościelnym. Wśród nich do najdawniejszych okresowych śpiewów roku liturgicznego zalicza się pieśni wielkanocne, które znalazły zastosowanie w procesji rezurekcyjnej. Wielowiekowa tradycja świętowania Zmartwychwstania Pańskiego pozwala nakreślić bogaty repertuar pieśni zawartych w księgach liturgicznych, źródłach śpiewnikowych oraz innych zbiorach muzycznych. Niektóre z nich pochodzą z okresu średniowiecza, większość natomiast skomponowana została przed końcem XIX w. Stosunkowo niewielka część repertuaru wielkanocnego tworzona była w ostatnich dziesięcioleciach XX w. Dzięki długiemu procesowi ich powstawania możemy poznać ówczesną świadomość religijną i kulturą Polaków.

Repertuar pieśni wielkanocnych pod względem melodycznym, literackim i funkcjonalnym nawiązuje do tradycji chorałowej. Pierwsze wzmianki dotyczące wykorzystania pieśni wielkanocnych w liturgii polskiego Kościoła pochodzą z XII w.



Znany był już wówczas śpiew „Chrystus Pan zmartwychwstał”. Polskojęzyczne pieśni wykonywane przez lud przedzielały zwrotki łacińskich śpiewów rezurekcyjnych. Właściwy rozwój tego gatunku nastąpił jednak dopiero na początku XIV w.

Za najstarszą polską pieśń wielkanocną uznawana jest „Krystus zmartwych wstał je”. Najstarszy jej przekład, autorstwa Świętosława z Wilkowa z 1365 r., podaje „Graduał plocki” (II połowa XIV w.; księga niestety zaginęła podczas II wojny światowej). Melodyjny kształt, równa liczba sylab w wersach oraz rym czyniły tę pieśń łatwą do zapamiętania i wykonania, stąd cieszyła się dużą popularnością przez całe średniowiecze. Świadczą o tym liczne wzmianki w kodeksach rękopiśmienniczych tego okresu i w pierwszych drukowanych brewiarzach z XVI w.

Najdawniejszym źródłem zawierającym zbiór śpiewów wielkanocnych jest datowany na lata 1360-1370 Pontyfikał plocki „Stella chori Plocensis”. Księga ta zawiera opis przebiegu nocnej procesji rezurekcyjnej, w trakcie której śpiewano pieśni „Wstał z martwych krol nasz, Syn Boży” i „Przez twe święte wskrzeszenie” (współczesna wersja tego śpiewu nosi tytuł „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie”; pierwotne „wskrzeszenie” zamieniono w późniejszym czasie na „zmartwychpowstanie”). Podczas Uroczystości Wniebowstąpienia śpiewano „Przez twe święte w niebo wstąpienie”, natomiast w Uroczystość Zesłania Ducha Świętego „Przez twe święte Ducha zesłanie” (praktyka ta utrzymuje się do dzisiaj). Godny odnotowania jest fakt, iż najstarsze średniowieczne procesyjne pieśni wielkanocne w nieco zmodyfikowanej literacko postaci

są wykonywane do dzisiaj i cieszą się niesłabnącą popularnością. Są to pieśni „Chrystus zmartwychwstan jest” oraz „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie”, natomiast „Wstał z martwych krol nasz, Syn Boży” stała się z czasem tzw. wielkanocną częścią „Bogurodzicy”.

Śpiewy liturgiczne w języku ojczystym przenikały do obrządku kościelnego stopniowo. Wplatanie były między łacińskie śpiewy, czego przykładem jest kolejna zamieszczona w plockim rytuale rezurekcyjnym łacińska sekwencja „Victimae paschali laudes”, wykonywana na sposób antyfonalny. Duchowieństwo śpiewało kolejne zwrotki po łacinie, a lud powtarzał ją w języku polskim.

Na przełomie XIV i XV w. śpiewane były pieśni „Wszego świata wszystkim lud” i „Jezus Chrystus Bóg-człowiek” oraz „Wesoły nam dzień nastał” (pozornie do niej podobna, znana dzisiaj pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał” jest późniejszą, pochodzącą z przełomu XVI i XVII w.). W następnych wiekach powstawały kolejne pieśni, znane współcześnie.

Znaczący rozkwit pieśni wielkanocnych przypadł na XVI-XVIII w. Na XVI stulecie datowane są pieśni „Chrystus Pan zmartwychwstał” oraz „Dnia tego świętego wielkanocnego”. W wieku XVII śpiewano „Wesoły nam dzień dziś nastał”, „Dziś Chrystus Król wiecznej chwały” oraz tłumaczenie Colaudemus – „Wysławiajmy Chrysta Pana”. Z XVIII w. zachowały się „Alleluja, chwalcie Pana”, „Alleluja, Jezus żyje”, „Chrystus zmartwychwstał”, „Dni wesołe nam nastały”, „Dziś nam nastał dzień ozdobny”, „Jezus przeszedł smutne drogi”, „Książę życia tryumfuje nad śmiercią”, „Nie zna śmierci Pan

żywota”. Popularna dziś pieśń „Otrzyście już łzy płaczący” skomponowana została przed końcem XIX w. Zamieszczona bowiem została w wydaniu „Śpiewnika kościelnego” ks. Jana Siedleckiego z roku 1878.

MUZYCZNE I LITERACKIE WALORY PIEŚNI WIELKANOCNYCH

Pieśni wielkanocne należą do dziedzictwa polskiej kultury. Oprócz liturgicznych walorów użytkowych mają również wartości artystyczne. Powstawały w różnych epokach historycznych, stąd ich forma literacko-muzyczna odzwierciedla kolejne etapy rozwojowe języka polskiego oraz estetyki muzycznej. Adaptacja bogactwa form wielkanocnej pobożności ludowej i tradycji muzycznych uwidacznia różnorodność śpiewów. Paradoks tej sytuacji wiąże się z wyjątkowym pięknem, a zarazem prostotą śpiewów paschalnych.

Zbiór tradycyjnych pieśni wielkanocnych wyróżnia tzw. pieśni narracyjne, relacjonujące fakt Zmartwychwstania. Ich teksty eksponują tajemnicę zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią i odrodzenie do nowego życia. Należą do nich: „Nie zna śmierci Pan żywota”, „Otrzyście już łzy płaczący”, „Wesoły nam dzień dziś nastał”, „Zwycięzca śmierci”. Nowsze śpiewy zawierają akcenty paschalne zaczerpnięte z innych tradycji. Skoncentrowane są na komentowaniu wydarzeń nocy Zmartwychwstania, radości poranka wielkanocnego, faktu pustego grobu oraz nadziei nieśmiertelności wszystkich wierzących. Wymienić tu można „Alleluja! Biją dzwony” (t. i m. ks. Z. Piasecki), „O, Zmartwychwstały” (t. R. Bury, m. ks. R. Rak), „Pan zmartwychwstał” (t. C. Wesely, tłum. W. Danielski, m. R. Williams), „Weselmy się, chrześcijanie” (t. ks. J. Łaś, m. wg. J. Siedlecki, 1987). Zasoób repertuarowy pieśni wielkanocnych wykonywanych podczas liturgii nie powinien ograniczać się jedynie do tzw. pieśni narracyjnych. Warto wykorzystać również nowsze śpiewy, wartościowe adaptacje wykorzystujące elementy innych tradycji.

Wielowiekowa tradycja pieśni wielkanocnych sprawiła, że ich teksty różnią się od współczesnej polszczyzny. Te osobliwości językowe związane są z wymową, odmianą, budową słowotwórczą wyrazów, a także ich użyciem w tekście.

Nietrudno dostrzec liczne archaizmy leksykalne, czyli występujące w tekstach przestarzałe bądź wyłączone z użycia wyrazy, co prawda znane i rozumiane przez nas, jednak nieużywane we



współczesnej komunikacji językowej (np. „wszystek”, „zelżywie”, „k”, „ku”, „samowładnie”). Archaiczność słownictwa wynika często z ich nietypowej budowy słowotwórczej („dobyć”, „pomrzeć”, „zrodzić”). Występujące w pieśniach słownictwo pojawia się w innym niż współcześnie znaczeniu („potargać”, „wyzuć”, „zgromić”, „złożyć”).

Walory muzyczne pieśni wielkanocnych realizują założenia ducha liturgii tego okresu. Wiele z nich koncentruje się na sferze emocjonalnej związanej z faktem Zmartwychwstania. Z jednej strony wyrażają radość, uwielbienie, z drugiej odznaczają się powagą wydarzeń paschalnych. Ton radosny w melodyce eksponowany jest w różny sposób. W śpiewach utrzymanych w pełnych powagi i majestatu tonacjach kościelnych bliski jest wzniosłym uczuciom religijnym. Za przykład posłużyć mogą pieśni: „Chrystusa Pan zmartwychwstał” oraz „Chrystus zmartwychwstan jest”. Inny typ reprezentują pieśni zawierające ukryte elementy rytmiki tanecznej, na ogół marszowej. Należą do nich: „Nie zna śmierci Pan żywota”, „Otrzyście już łzy płaczący”.

ks. Janusz Drewniak



Zdrowych i radosnych Świąt Wielkanocnych
życzy Redakcja "Dwukropka"

KĄCIK LITERACKI

Wiesław Janusz Mikułski

W głębinach Twojej ciszy
jest boleść życia i śmierci
życia które było raną
śmierci która była krzyżową

W głębinach Twojej ciszy
bolesna jest głębia prawdy
o mordercach - arcykapłanach
o samotności której doznawałeś

W głębinach Twojej ciszy
jest boleść współczesnego świata
świata reklam i użycia
świata przemocy chciwości i wyzysku

W głębinach Twojej ciszy
jest boleść marnowanego czasu
gdy gonimy nie za chlebem życia
gdy pławimy się w śmierci
ducha i ciała ...

Mieczysław Romanowski

190. rocznica urodzin

Mieczysław Jan Juliusz Romanowski herbu Bożawola (1833-1863) – polski poeta epoki romantyzmu, aktywny uczestnik powstania styczniowego.

Urodził się 12 kwietnia 1833 roku w Żukowie koło Horodenki, w rodzinie zubożałej szlachty jako syn Erazma i Agnieszki z Głowackich. Rodzice kładli nacisk na wychowanie religijne i patriotyczne syna. Jego ojciec dzierżawił majątek od swych krewnych Dzieduszyckich. Mieczysław miał trzech braci i dwie siostry. Brat, Emeryk gospodarował w pobliskim Żukocinie, drugi brat, Konstanty, w Piotrkowie nad Dniestrem, a siostra, Józefa Skwarczyńska w Kośmierzynie w powiecie buczackim. Rodzice marzyli o karierze urzędnika dla syna, więc wysłali Mieczysława na studia do Cesaarsko-Królewskiego Gimnazjum w Stanisławowie. Po ukończeniu gimnazjum studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim (1853-1857).

Od 1860 pracownik lwowskiego Ossolineum. Wcześniej Mieczysław Romanowski był jego stypendystą. W swych zamiarach założenia Fundacji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Józef Maksymilian Ossoliński kierował się przede wszystkim chęcią jak najszerszego udostępniania zbiorów zakładu, mającego być instytucją utrzymującą bibliotekę, z pracownią naukową, muzeum, galerią obrazów oraz działem wydawniczym. Tym, co stanowiło nowego w praktyce bibliotekarskiej, było utworzenie specjalnej kategorii pracowników bibliotecznych w postaci stypendystów mających się rekrutować spośród studentów uniwersytetu. Specjalny fundusz przeznaczony na stypendia pochodził z zapisu hrabiny Marcelli z Bielskich Worcellowej. Stanowili oni niezastąpioną pomoc dla dyrektora w pracach nad zbiorami rękopisów, zbiorem numizmatycznym i kartograficznym, rejestracją darów, kontynuacją dzieła Augusta Bielowskiego Monumenta Poloniae Historica.

Mieczysław Romanowski współpracował z pismami, w tym lwowskimi, jak „Nowiny”, „Dziennik Literacki”, „Dzwonek”. W swoim dzienniku opisuje, jak stworzył swój pierwszy wiersz „Modlitwa Polaka na wiosnę”, co wydarzyło się nad brzegami Bystrzycy w Stanisławowie:

„Była wiosna – wieczór kwietniowy, cichy, piękny (piękniejszego może mieć nie będę, chyba na pobojożywie). Wyszedszy ze szkoły, zwróciłem jak zwykle moją przechadzka ku brzegom Bystrzycy. Błądziłem po łozach, marząc o wolności Ojczyzny



mojej, o poświęceniu się, o śmierci bohaterskiej... Marzyłem tak cudnie, że dziś tęsknię nieraz za obrazami mojej fantazji, rozbudzonej uczuciem. Znużony chodzeniem, usiadłem na kłodzie. Nie wiem, dlaczego opanowała mnie dziwna tęsknota. Po chwili ukląknęłem, zdjąłem czapkę i modliłem się rzewnie. Po modlitwie przeszedłem jeszcze kilkakrotnie ścieżkę pomiędzy łozami. Nagle odbiły się cztery wiersze pierwszej zwrotki w duszy. Wyjąłem śpiesznie papier i ołówek, napisałem je. Wnet cała modlitwa wiosenna urosła na papierze. Właśnie słońce zachodziło. W tej chwili byłem taki szczęśliwy, taki zachwycony, że prawie od zmysłów odchodził. Padłem na ziemię, całowałem ją, śmiałem się i płakałem. Czytałem i odczytywałem moją modlitwę, nie będąc pewnym, czy mi się marzy, czy w istocie udało mi się napisać piosenkę” – pisał Romanowski.

Debiutował w 1854 roku poematem „Chorąży”, opublikowanym w „Nowinach”. Najpopularniejszym dziełem Romanowskiego było „Dziewczę z Sącza”. Uprawiał poezję tyrtejską – rodzaj poezji patriotycznej, nawołującej do walki w obronie niepodległości, budzącej pragnienie obrony ojczyzny i nienawiść do wroga. Jej nazwa wywodzi się od imienia spartańskiego poety

Tyrtajosa, twórcy wielu poematów zagrzewających do walki. Poezja tyrtejska była popularna w Polsce w okresie zaborów. Znani polscy przedstawiciele poezji tyrtejskiej to przede wszystkim romantycy, tacy jak Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, w czasie wojny i okupacji Andrzej Trzebiński, Tadeusz Gajcy i Krzysztof Kamil Baczyński, a także – z poetów powojennych – Władysław Broniewski czy Karol Ławicki.

W 1858 roku Mieczysław Romanowski podróżował w Karpatach i opisał swoje wrażenia z pobytu w eseju „Kilka dni w górach Pokucia”.

Część swoich utworów Romanowski nazywał powieściami poetyckimi, były to jednak raczej poematy epickie: „Starosta Żegocki”, „Mściwój Szalony”, „Chorąży”, „Chart Watażki”, „Młody Lutnista”, „Śpiewak z Oazy”, „Stara Bajka”, „Łużeccy”, „Buława Rewery Potockiego” (napisany na podstawie przekazów historycznych związanych ze Stanisławowem), „Dziewczę z Sącza”, „Sałdat z Cudnowa”, „Farys nie Arab”, „Ksiądz Gwardjan Kobylański”. Większość jego poematów osadzona została w przeszłości, np. „Łużeccy” w czasach panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Część dotyczyła też wydarzeń poświadczonych w dokumentach, np. wystąpienie mieszczan z Nowego Sącza przeciw Szwedom w 1655 roku w „Dziewczęciu z Sącza”. Utwór ten przedstawiał walkę patriotyczną kręgów mieszczańskich i plebejskich, co było dość oryginalne na tle ówczesnej polskiej twórczości historycznej, skupiającej się raczej na tradycji szlacheckiej. Wśród jego prac warto również wymienić dzieło o tragedii „Popiel i Piast” (1862) i niedokończony dramat „Wanda”.

Dowodził oddziałem młodzieży lwowskiej (około 30 osób), przeważnie rzemieślniczej i gimnazjalnej, który wymaszerował w kierunku granicy 2 lutego 1863 roku, aby wziąć udział w powstaniu styczniowym. Złapano ich pod Artasowem, osadzono w więzieniu karmelitańskim we Lwowie. Romanowskiego uwolniono 4 marca, ale kilka dni później powtórnie wyruszył do powstania. Dołączył do oddziału powstańczego pod dowództwem Marcina Borelowskiego „Lelewela”, sformowanego w Medyce, otrzymał stopień kapitana i został adiutantem dowódcy. Granicę przekroczyli w okolicy Tarnogrodu. Wraz z oddziałem działał na terenie południowej Lubelszczyzny, głównie powiatu biłgorajskiego.

16 kwietnia w rejonie Borowych Młynów 300-osobowy oddział „Lelewela” został zaatakowany przez siły rosyjskie pod dowództwem mjr. Iwana Sternberga (dwie i pół roty piechoty, szwadron ułanów, pół sotni kozaków i jedno działo) i stawił dzielny opór, kilkakrotnie odrzucając Rosjan uderzeniem na bagnety. Następnego dnia doszło do kolejnego boju między Łukową a Zamchem, w wyniku którego Rosjanie wycofali się w kierunku Biłgoraja.



24 kwietnia 1863 oddział „Lelewela” został zaskoczony przez wojska rosyjskie podczas odroczyńki pod Józefowem. Po pierwszej salwie przeciwnika kpt. Romanowski wezwał ochotników do osłony odwrotu. 70 powstańców stawiało krótki, lecz bohaterski opór. Niestety, garstka ta, zaatakowana przez przeważające siły nieprzyjaciela, nie była w stanie zatrzymać Rosjan, ale bohaterstwem swym umożliwiła wycofanie się oddziału. Wśród Powstańców było 27 poległych. Zginął też kpt. Romanowski, trafiony pociskiem w czoło. Pochowany jest prawdopodobnie na cmentarzu parafialnym w Józefowie.

Był bliskim przyjacielem profesora szkół Rzeszowa i Krakowa Henryka Stroki, patrioty, poety, pisarza, pedagoga i metodyka. Stroka brał udział w powstaniu styczniowym w 1863 roku, najpierw jako szeregowiec, a później jako porucznik w batalionie Wysockiego w bitwie pod Radziwiłłowem oraz batalionie Śląskiego pod Łąckiem i Borowem. Po upadku powstania „skompromitowany politycznie” przebywał dwa miesiące w więzieniu we Lwowie.

OSTATNI WIERSZ

Górecko Kościelne, krótki wiersz na nagrobku powstańców styczniowych przyciąga wzrok. Nagrobek jest odrestaurowany, a litery doskonale czytelne:

„Powstańcy 1863
Módl się za nas, lilio biała!
Bogu poleć serca żal;
Tyś powstańca pokochała –
Pobłogosław stal!
 M.R.”

To krótkie pożegnanie, prośba o modlitwę, jest ostatnią strofą jednego z ostatnich wierszy, jakie napisał młody poeta Mieczysław Romanowski na pożegnanie ze swoją narzeczoną Modestą Krasnopolską, którą on i rodzina nazywali czule Modunią. Rozstanie było konsekwencją decyzji o udziale poety w powstaniu styczniowym.

ODWZAJEMNIONA MIŁOŚĆ

Wcześniej Romanowski wielokrotnie się zakochał, ale uczucia pozostawały nieodwzajemnione. W przypadku Modesty było inaczej. Poeta urodził się i wychował się w Żukowie koło Horodenki (obecna Ukraina) i zapewne od lat był w pobliskich Potoczyskach, dzierzawionych przez kuzyna, Karola Krasnopolskiego. Ów kuzyn dochował się dwu córek, a starszą z nich była Modunia. Uczucie miało pojawić się latem 1861 roku. Dopiero wówczas 25-letni Romanowski zainteresował się kuzynką, która wyrosła na piękną pannę. Romanowski był już wówczas poetą ze znacznym dorobkiem. Życie dzielił pomiędzy pracę w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie piastował posadę skryptora i twórczość literacką. Poeta bardzo chciał zdobyć względy rodziny wybranki. Dlatego pisał ze Lwowa listy do siostry Józefy z prośbą o instrukcje, jak ma się zachowywać, czy pisać do ojca wybranki, czy zamieszczać swoje wiersze w czasopiśmie „Czytelnia”, które prenumerowano w Potoczyskach.

Niestety jego skromne wynagrodzenie nie pozwalało mu na niezależnienie się finansowe od rodziny. Karol Krasnopolski nie sprzyjał związkowi córki z Romanowskim, chciał dla niej lepszej partii. Miłość młodych rozkwitała na dobre zimą z 1862 r., na 1863 r., kiedy poeta spędzał święta Bożego Narodzenia w Medyce u swego przyjaciela Mieczysława Pawlikowskiego, gdzie przebywała również Modesta. Wtedy powstały wiersze „Każdą myślą ...” z 11 stycznia 1863 r. i stworzony parę dni później wiersz pt. „Rozkochany”. Miłość tę przerwał wybuch powstania. Romanowski wychowany w patriotycznej atmosferze, od lat marzący o czynie, nie był jednak od razu pewny o jego powszechności. Decyz-



ję o wyruszeniu do powstańczej walki podjął najprawdopodobniej dopiero 31 stycznia. Przebywał wtedy we Lwowie. W niedzielę 1 lutego wziął udział w porannej mszy świętej u Bernardynów, pożegnał osobiście bądź listownie przyjaciół, krewnych i wyruszył walczyć. Nieznane są okoliczności pożegnania z narzeczoną, nie wiadomo czy w ogóle doszło do spotkania. Wiemy, że na pewno zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, ale miał nadzieję, że wróci, bo przecież miał tyle planów. 1 lutego w liście do siostry Józefy prosił ją: „Kochaj całym sercem M, kochaj ją, Józuniu, bo ona mi bardzo jest drogą, bo kocham ją i skoro tylko wrócę, rodzicom jej do nóg o nią padnę, aby ją dali za Anioła Stróża cichego szczęścia mego”.

Pozostał też wiersz do ukochanej.

Na rozstanie

Aniołeczko! dziewczę moje,
Na rozstanie rączkę daj.
Grają trąbki, czas na boje
Za rodzinny kraj!
Za was róże, za rodziny –
W bój za naród z pól i z chat!
Ach! czekałim tej godziny
Łzami długich lat.
Podaj rączkę, na mem czole
Święty znak mi krzyża złóż.
Liczne ptastwo lecim w pole –
Iluż wróci z burz?
Wiele mógł śmierć otworzy,
Sercom zada wiele ran –
Głowy zliczył anioł boży,
Bojem rządzi Pan.
Módl się za nas lilio biała!
Bogu poleć serca żal;
Tyś powstańca pokochała –
Pobłogosław stal!

źródło: internet



Foto Karol Grabowski 2022

Fot. Karol Grabowski



Złoczew

Złoczew to nieduże miasto należące do powiatu sieradzkiego, usytuowane niedaleko Łodzi. Pierwsze zapiski metrykalne o tym mieście pochodzą z roku 1496. Wiadomo, iż początkowo Złoczew wchodził w skład klasztornych dóbr unikowskich. Kolejnym właścicielem Złoczewa - do końca epoki wieków średnich - był Jan Ruszkowski, pieczętujący się herbem Pobóg.

W połowie XVI wieku dziedzicem dóbr złoczewskich był Stanisław Ruszkowski, rotmistrz króla polskiego Stefana Batorego. Rozwój i dostatek Złoczew zawdzięcza jego synowi Andrzejowi Ruszkowskiemu. W 1600 roku sprowadził on do Złoczewa zakon Bernardynów, wznosząc im klasztor, a w roku 1614 ufundował kościół parafialny. Wyprosił on także u króla Zygmunta III Wazy przywilej lokacyjny dla Złoczewa, wydany 14 grudnia 1605 roku w Krakowie. Z biegiem lat Andrzej Ruszkowski przeniósł się do Złoczewa, budując w latach 1614–1616 murowany dwór. Rozplanowano także wzniesienie ratusza na rynku miejskim, głównym placu targowo - mieszkalnym.

Na rozwój miasta wpływało jego usytuowanie na szlaku handlowym, prowadzącym z Sieradza do Wrocławia.

W listopadzie 1655 roku przez Złoczew przemaszerowała piechota szwedzka pod dowództwem Burcharda Mulera von der Lühnena, okradając i paląc miasteczko. Zagrabiono wówczas cenne kosztowności ze skarbca w ratuszu miejskim oraz spalono ważne dokumenty, w tym wszelkie nadania królewskie i przywileje miejskie. Z klasztoru bernardynów zrabowano wiele przedmiotów liturgicznych i obrazów, pochodzących z fundacji Andrzeja Ruszkowskiego. Skradziono także cenne zbiory i dokumenty z biblioteki. Po nieudanym oblężeniu Jasnej Góry, przez miasteczko ponownie przemaszerowały oddziały szwedzkie, tym razem dowodzone przez Jana Wejharda i hrabiego Wrzesowicza, czeskiego najemnika pozostającego w służbie szwedzkiej. Miasteczko zostało prawie w całości spalone.

Po Ruszkowskich właścicielami Złoczewa byli Denhoffowie, Załuskowscy, Błeszczyńscy i Tarnowscy. Jednym z właścicieli Złoczewa był Michał Dobrowolski, gorący patriotą. W mieście zaznaczył się napływ ludności żydowskiej, która w XVIII wieku wzniosła tu synagogę, a zajmowała się głównie handlem i usługami.

W wyniku II rozbioru Polski Złoczew znalazł się w granicach zaboru pruskiego. Już w kolejnym roku, podczas Insurekcji Kościuszkowskiej, Tadeusz Kościuszko wyznaczył Złoczew na miejsce wybuchu powstania w zaborze

SPACERKIEM PO HISTORII

pruskim. Stąd powstańcy poszli do Sieradza, gdzie doszło do pierwszych i najbardziej zacieklej walk z Prusakami.

Od 1815 roku Złoczew znajdował się w granicach Królestwa Polskiego. Prawo rosyjskie nałożone na ten teren bardzo dotkliwie przełożyło się na życie mieszkających tu Polaków. W dniu 10 lutego 1863 roku Makary Drohomirecki, przywódca oddziału powstańczego, odczytał w mieście Manifest Rządu Narodowego i nakazał Polakom usunąć orły rosyjskie z magistratu, poczty i innych urzędów. Do wojska powstańczego dołączyła duża grupa ochotników ze Złoczewa. 15 lutego 1863 roku, w wyniku zdrady Aleksandra Rumowicza, chłopca mieszkającego we wsi Potok, oddział Makarego Drohomireckiego został otoczony w lesie przez oddział majora Hanczakowa i majora Pisanki. W bitwie poległo pięciu powstańców w tym

sam Makary Drohomirecki. Cześć dostali się do niewoli, zaledwie kilku udało się uratować i uciec.

Tragicznym dniem w historii Złoczewa był 4 września 1939 roku, podczas wojny obronnej, kiedy żołnierze niemieccy zamordowali około 200 osób, Polaków i Żydów, zaś miasto zostało spalone w 80 procentach. Jedną z pierwszych zbrodni ludobójstwa w II wojnie światowej dokonali żołnierze wchodzący w skład pułku Dietricha. Sceneria płonącego Złoczewa została później wykorzystana w niemieckiej kronice filmowej. W 1940 roku Niemcy utworzyli w Złoczewie getto żydowskie, w którym było ponad 2500 Żydów, wywiezionych potem do obozów zagłady.

Ewa Michałowska- Walkiewicz

Galeria



Nostalgia nad jeziorem Sewan. Fot. Ancja Łabuszko-Łabuszewska

Wincenty Birkenmajer 90. rocznica śmierci

Wincenty Birkenmajer był jednym z najważniejszych taterników dwudziestolecia międzywojennego. Zmarł w tragicznych okolicznościach podczas próby zimowego przejścia wschodniego filara Ganku. Śmierć wspinacza, w którą z początku nie chcieli uwierzyć jego koledzy, z czasem stała się synonimem zwycięstwa ambicji nad rozsądkiem.

Zawitał w Tatry stosunkowo późno. Miał 25 lat, kiedy zauroczył się pierwszymi poważniejszymi górskimi wędrówkami. Turystycznymi szlakami wszedł na Giewont, Świnicę, Rysy i... już nie wyobrażał sobie życia z dala od gór.

FANTASTYCZNY PLAN BIRKENMAJERA

Niedługo po powrocie do domu złożył podanie o przyjęcie do Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie. Zaczęły się spotkania w górskim gronie, wyjazdy w podkrakowskie skałki i snucie coraz śmielszych planów. Młody Wincenty zbierał doświadczenie, poznawał podobnych sobie zapaleńców i na długie tygodnie wyjeżdżał do Zakopanego..

Jan Kazimierz Dorawski napisze po jego śmierci w "Taterniku":

"Punktem zwrotnym staje się sezon letni 1929 roku. Pierwsze drogi nadzwyczaj trudne, pierwsze problemy w wielkim stylu - pierwszy atak do zachodniej ściany Łomnicy. Na tej podstawie powstaje fantastyczny plan Birkenmajera na lato 1930: plan dokonania 60 pierwszych wejść w ciągu trzech miesięcy. Nie został on wprawdzie całkowicie wypełniony, lecz i to, czego dokonał Birkenmajer owego lata, nie ma sobie równego w dotychczasowej historii taternictwa".

Wspinacz z podkrakowskiego Czernichowa wytyczył tamtego lata 36 nowych dróg.

W górskim CV miał również ambitne i bogate w osiągnięcia wyjazdy w Alpy. Małgorzata i Jan Kielkowscy w Wielkiej Encyklopedii Gór i Alpinizmu stwierdzą, że "był jednym z prekursorów ekstremalnej wspinaczki w Tatrach", alpinistą i taternikiem o uznanej renomie.

W TATRY PROSTO Z DWORCA KOLEJOWEGO

Góry były tylko jedną z jego życiowych dróg. Urodzony 24 czerwca 1899 roku w Czernichowie Wincenty Birkenmajer pochodził z inteligentkiej rodziny. Jego ojciec Ludwik Antoni Birkenmajer był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i cenionym historykiem, karierę naukową zro-



bili również bracia taternika - Józef i Aleksander. Wincenty z wykształcenia był polonistą. Prowadził zajęcia z literatury polskiej w gimnazjach w Nakle nad Notecią, Inowrocławiu i Poznaniu, a także w Korpusie Kadetów w Rawiczu. I chociaż praca zawodowa rzuciła go daleko od rodzinnego Czernichowa i ukochanych Tatr, wolne chwile spędzał w górach, tłukąc się przez wiele godzin pociągiem na Podhale.

Tak też było wiosną 1933 roku, gdy wymarzył sobie realizację śmiałego planu polegającego na pierwszym w zimowych warunkach przejściu wschodniego filara Ganku. Znał tę potężną ścianę doskonale. 15 lipca 1930 roku wraz z Kazimierzem Kupczykiem (zginął w Tatrach dwa tygodnie później) jako pierwsi przeszli ją latem.

WYMIOTOWAŁ I MIAŁ KRWOTOK Z NOSA

W wyprawie towarzyszył mu Stanisław Groński. Ruszyli 13 kwietnia przed południem z Roztoki. Kilka godzin później zrobili rekonesans pod ścianę i zabiwakowali nad Zielonym Stawem. Wstali przed świtem. Śniadanie. Pakowanie sprzętu. Wyszli po szóstej.

Młodszy o osiem lat taternik szybko zauważył, że z kolegą jest coś nie tak. Wincenty Birkenmajer, zmęczony długą podróżą, daleki od optymal-

nej formy fizycznej, nie miał nawet sił, by zabrać całość przypadającego mu bagażu. Zgodził się oddać go partnerowi.

“Mimo tego dostał wymiotów, bicia serca i lekkiego krwotoku z nosa. Doradzałem mu, by jeden dzień odpoczął, a co będzie dalej - zobaczymy. Oświadczył jednak, że czuje się lepiej. (...) Weszliśmy w ścianę” - wspominał potem w *“Taterniku”* Stanisław Groński.

Prowadził Wincenty Birkenmajer. Tak się umówili, a właściwie tak zarządził nieformalny lider wyprawy. Chociaż miał tylko 34 lata, był świadomy swej metryki. Uważał, że to jedna z nielicznych okazji, jakie mu zostały do tego, by dokonać w Tatrach czegoś wielkiego.

Wspinacze mozolnie zdobywali wysokość. Zadanie utrudniały pełne lodowych okruczeństw lawinki, schodzące nieustannie rynną, w której się znajdowali. Stanisław Groński kilkakrotnie namawiał partnera do odwrotu. Ten w końcu się zgodził. Wrócili pod ścianę i zjedli obiad. Rozmawiali też o alternatywnych drogach, ale Wincenty Birkenmajer zbył propozycje kolegi.

“Nie szerz defetyzmu” - zganił młodszego taternika. Kilka godzin później, gdy znów byli w ścianie, a śnieg i lawiny pyłowe spadały im na głowy, Stanisław Groński ponownie namawiał do przerwania wyprawy, ale tym razem odpowiedź była jeszcze bardziej kategoryczna. Wieczorem zaczęło mocniej wiać, odczuwalna temperatura momentalnie spadła.

WICHER O SILE HURAGANU

Tej nocy nie spali. Wspinali się do pierwszej. Na wysokości 1900 m. wykopali w śniegu jamę, rozpięli namiot i po zjedzeniu późnej kolacji bez powodzenia próbowali zapaść w sen. Rankiem ruszyli w górę. Sypało bez przerwy.

“Profesor Birkenmajer czuł się niedobrze i często korzystał z pomocy liny. Zerwała się silna kurniawa [śnieżyca - przyp. DJ], która dawała nam się mocno we znaki. Pragnęliśmy dojść na Galerię Gankową i tam założyć nowy biwak. Spodziewaliśmy się, że będzie tam zacisznie, tymczasem, gdyśmy o godz. 23 dotarli na wschodni skraj Galerii, okazało się, że wicher jest tu jeszcze silniejszy niż w ścianie i osiąga nasilenie huraganu” - opowiadał Stanisław Groński.

Próby rozbicia namiotu spełzły na niczym. Wiatr porwał jego dno, okryli się więc płachtą biwakową. Próbowali uruchomić maszynkę spirytusową, ale większość zapalek przemokła, inne zdmuchiwał wiatr. Udało im się tylko podgrzać odrobinę wody ze stopionego śniegu.

Byli przemoczeni. Z każdą godziną tracili siły. W nocy zgubili również część zapasów żywności i jedną z rękawic Wincentego Birkenmajera, prawdopodobnie zdmuchnięte do podnóża ściany. Przeczekali noc, zapadając co chwila w krótki sen. Gdy odsunęli płachtę, uderzyła w nich wichura.

Rozpoczęła się walka o przetrwanie i długa przeprawa przez Galerię Gankową do Rumanowej Przełęczy, aż do Popradzkiego Stawu i ciepła tamtejszego schroniska. Starszy z taterników czuł się coraz gorzej. Powoli stawiał kolejne kroki.

“ZROZUMIAŁEM, ŻE BIRKENMAJER JUŻ NIE ŻYJE”

Stanisław Groński asekurował stąpającego z narastającym trudem partnera.

Wincenty Birkenmajer coraz rzadziej reagował na jego głos. Krzyczał więc: *“Teraz prawa noga! Teraz lewa! Teraz czekan!”* - lecz starszy z taterników słaniał się na nogach, aż w końcu każdemu pokonanemu metrowi towarzyszył upadek. Obsuwali się razem, ryzykując lot w przepaść.

“Odebrałem mu czekan i ciągnąłem go dalej. Zabrakło mi jednak wkrótce sił i poczęłem marznąć. Gdy sobie rozgrzałem rękę, zauważyłem, iż towarzysz mój sprawia wrażenie trupa. Usta miał otwarte, nieruchome, oczy zaszele bielmem, ani śladu życia. Wykopałem półeczkę w śniegu i ułożyłem na niej ciało. Następnie stwierdziłem, że serce nie bije, że nie ma ani śladu oddechu. Zrozumiałem więc, że prof. Birkenmajer już nie żyje”.

26-latek zrozumiał też, że jeśli chce przeżyć, musi jak najszybciej dostać się do Popradzkiego Stawu. Po chwili marszu umysł spletał mu figla. Usłyszał za plecami głos, ale gdy wrócił do ciała kolegi, okazało się, że była to tylko halucynacja. Szczęśliwie dotarł do schroniska i powiadomił Sekcję Ratowniczą PTT o tragedii. Był wyczerpany i odmrożony.

PIERWSZA TAKA WYPRAWA RATOWNIKÓW TOPR

Prasa i radio podały zwięzły komunikat:

“Dnia 17 bm. wybitny taternik, prof. Wincenty Birkenmajer, zamarzył na śmierć w ścianie Ganku. Jego towarzysz, Stanisław Groński, zdołał się uratować”.

W środowisku taternickim konsternacja i niedowierzanie. Tak doświadczony i utytułowany wspinacz miałby umrzeć w górach z wyczerpania? Niestety, lakoniczna wiadomość okazała się prawdziwa.

Kilka dni później ratownicy TOPR sprowadzili zwłoki taternika do Zakopanego. Naczelnik Pogotowia i kierownik ekspedycji Józef Oppenheim stwierdził później, że była to pierwsza taka misja TOPR w warunkach zimowych, wyprawa trudna i niezwykle niebezpieczna.

AMBICJA SILNIEJSZA OD ROZSĄDKU

Wincenty Birkenmajer został pochowany na Nowym Cmentarzu w Zakopanem.

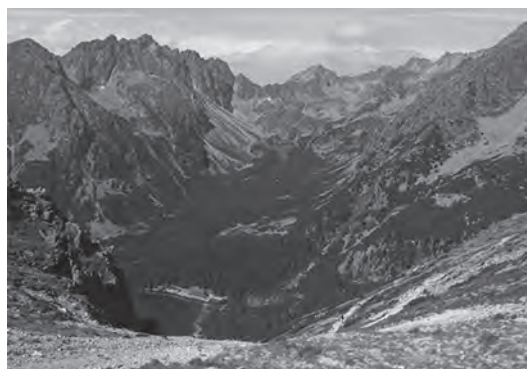
Śmierć tak doświadczonego taternika wywołała

poruszenie w środowisku. Od jego nazwiska wziął się później termin “błąd Birkenmajera”, oznaczający przecenienie przez wspinacza swoich aktualnych możliwości. Choć organizm wysyłał sygnały, Wincenty Birkenmajer postanowił wejść w ścianę za wszelką cenę, stawiając ambicję ponad rozsądek.

Wawrzyniec Żuławski w “Trylogii tatrzańskiej” zapisze później:

“Potężny, osiemset metrów liczący filar Ganku, który zaatakował Birkenmajer, stanowił przedsięwzięcie o najwyższych trudnościach. Zdobyć go zimą byłoby wyczynem niezwykłym - rekordem tatrzańskim na długie lata. Więc może tu tkwił błąd? W porwaniu się na zadanie przewyższające siły?”

Śmiały plan Wincentego Birkenmajera zostanie zrealizowany dopiero piętnaście lat później. W grudniu 1948 roku



Widok na Popradzki Staw.

filar Ganku zimą jako pierwsi przejdą bracia Janusz i Paweł Vogel.

Dariusz Jaroń

Galeria



Inn- Salzach Blick Fot. Dorota Fischer

Straszna babunia

Maciej Pinkwart

Długo nie wiedziałem, że można kochać osobę tej samej płci. Wmawiano mi co prawda, że muszę kochać ojca, Pana Jezusa, Władysława Gomułkę i Adama Mickiewicza, ale ja i tak wolałem kochać mamę, siostrę Daniełę, Ojczyznę i Elę Kunicką z klasy maturalnej. Prowadzałem się po polach z chłopakami, paliłem papierosy w męskiej toalecie, piłem na strychu wino truskawkowe „Strawberry”, biłem się z nimi o Jolę Łacińską i zwierzałem z innych nieszczęśliwych miłości, ale to byli koledzy, kumple. Jeśli ktoś stronił od kobiet i nie lubił dzieci, to zostawał starym kawalerem, któremu może mniej się współczuło niż starej pannie, bo on zwykle poświęcał się nauce czy polityce, a one ronily lzy samotności nad wystygłą zupą jarzynową, albo zamieszkiwały z innymi starymi pannami. Pedał kojarzył się tylko z rowerem, ciotka z siostrą mamy albo z comiesięczną przypadłością koleżanki, a gej z Josephem Gay-Lussakiem i jego prawem o stałości stosunku objętości gazu do jego temperatury. Miałem zostać chemikiem.

Chyba dopiero na studiach przeczytałem z wypiekami książkę Jamesa Baldwina *Inny kraj* i dowiedziałem się, że istnieje miłość homoseksualna i biseksualna, że Murzyn to taki sam Amerykanin jak Polak czy Chińczyk, tylko bardziej i że to, co wiem o miłości jest dobre na Milanówek, no, może nawet Mokotów, ale na nowojorski Harlem to już nie. To był rzeczywiście inny kraj, z którym nie miałem i nie będę miał nic wspólnego, ale istniejący obiektywnie, tak jak Nowa Zelandia czy Nowy Targ, więc jego istnienie muszę zaakceptować. Potem, po latach, obejrzałem filmy o homoseksualistach *Filadelfia*, którą pokochałem i *Tajemnica Brokeback Mountain*, który mnie znudził, a w Nowym Targu zamieszkałem. Przez 37 lat pracowałem w Muzeum Karola Szymanowskiego, kłóciłem się z Jerzym Waldorffem, korespondowałem z Jarosławem Iwaszkiewiczem. Nie zmieniło to moich preferencji, niewykluczone, że na to muszę poczekać, aż zamieszkać w Nowej Zelandii.

Z dziewczynami zawsze było inaczej: obejmowały się, chodziły za rączkę, pożyczały sobie ubranie, zawsze były trochę z innego nie tylko kraju, ale wręcz z innego świata. Nawet będąc z nimi tak blisko, jak tylko było można, miało się wrażenie, że się jest w jej ojczyźnie co najwyżej ambasadorem innego państwa. Dziś, nawet wśród moich zupełnie dorosłych znajomych kobiet, jest też jakaś inność: każda z nich co najmniej raz w miesiącu zmienia swoje zdjęcie profilowe na Facebooku, co wywołuje od razu falę komentarzy: *Piękna! Ale jesteś śliczna! Moja kochana, gratuluję!* – i tak dalej. Wszystkie te komplementy są autorstwa innych kobiet. No to wyobraźcie sobie w naszym już tak dziś wyemancypowanym świecie takie komentarze pod męskimi fotkami zamieszczane przez innych mężczyzn!



Dlatego może w naszym wciąż jeszcze trochę zmaskulinizowanym świecie szerzej aprobowane są związki kobiet z kobietami. Zawsze wiedzieliśmy, że niewiasty, zwłaszcza w starszym wieku, kiedy wyprowadzą się dzieci i pomrą lub porzucą ich mężowie, chętnie zamieszkują razem z innymi wdowami czy rozwódkami, a i wcześniej, na studiach wynajmują wspólnie kwaterę, zresztą zwykle w kilka osób, tej samej płci.

Długo, długo potem zaczęły się przebijać do mojej świadomości wiadomości o związkach Marii Konopnickiej z malarką Marią Dulębianką i Marii Dąbrowskiej z Anną Kowalską. Konopnickiej, skądinąd matki ośmiorga dzieci, osoby w której kochali się mężczyźni, a jeden z nich, odrzucony, zastrzelił się przed hotelem w Grazu, gdzie zamieszkała z Dulębianką, nigdy nie lubiłem. Może to dlatego, że w szkole kazali nam się nauczyć na pamięć fragmentu jednego z jej utworów: *Szkapę kochaliśmy niezmiernie...*, a nasza surowa profesorka od fizyki nazywana była przez nas *pieszczotliwie Kobylą*. Być może, z powodu tej miłości Konopnickiej do szkapę, nic w jej życiu nie wydawało mi się niemożliwe.

Młodsza o przeszło 20 lat Maria Rodziewiczówna, najbardziej poczytna - po Sienkiewiczu - pisarka

przełomu XIX i XX wieku, kochała i szkapę i chłopów, bagnistą ziemię Polesia i Narodową Demokrację, Siostry Niepokalanki z Jazłowca i swoją nieliczną, trudną we współżyciu rodzinę. No i własną twórczość, którą kochali także niemal wszyscy umiejący czytać Polacy. Ale najbardziej kochała kobiety, z którymi wiązała się przez całe życie. I dzieje tych skomplikowanych miłości stały się główną treścią wydanej ostatnio biografii pisarki, którą pod tytułem *Rodziewicz-ówna. Gorąca dusza* napisała Emilia Padoł.

Najtrudniej jest przebrnąć przez opis dzieciństwa i młodości Rodziewiczówny, bo i jej status jest wówczas mocno niejasny, i czasy okropne (po powstaniu styczniowym), a najtrudniejsza jest kwestia majątkowa. Chyba los zmusił Marię do tego, że po szkole Niepokalank w Jazłowcu musiała zając się rodzinnym majątkiem w Hruszowie, a jednocześnie wykorzystać swój nagle objawiony talent literacki - i to niejako zdeterminowało jej dalszą rolę życiową. Ostrzygła włosy na krótko, zaczęła nosić koszule z krawatami, męskie marynarki, wysokie buty, świetnie posługiwała się bronią - i zamieszkała najpierw z poznaną w Stowarzyszeniu Ziemianek starszą od siebie Heleną Weychertówną (też krótkie włosy, koszula, krawat, marynarka), a po pierwszej wojnie - z młodszą kuzynką Jadwigą Skirmuntówną. Latem we dwie zarządzały majątkiem na Polesiu, zimę Rodziewicz (tak wolała się podpisywać) spędzała w Warszawie, w mieszkaniu, które kupiły wspólnie z Heleną. A na wszystkich zdjęciach wygląda staro, nieelegancko,

okropnie. Męski kostium i męski tryb życia najwidoczniej Rodziewiczównie nie służą.

Skomplikowane? No, niełatwe. Biografia brnie z mozołem przez gąszcz spraw rolnych, polsko-białorusko-ukraińsko-żydowskich, obronę polskości ziem, które polskie były tylko po wierzchu, no i rzecz jasna przez pisarstwo Rodziewiczówny i jego rolę w polskiej literaturze. Paradoksalnie, gdy sprawy się komplikują, w czasie Wielkiej Wojny i po niej, biografię czyta się łatwiej - a może po prostu lektura dopiero wówczas mnie wciągnęła.

Nie jestem, delikatnie mówiąc, ani znawcą, ani nawet sympatykiem twórczości Marii Rodziewicz. *Straszny Dziadunio, Dewajtis, Między ustami a brzegiem pucharu*, kilka razy czytane (i lubiane) *Lato leśnych ludzi* - to wszystko, z czym miałem do czynienia do niedawna. Parę lat temu przeczytałem też powieść *Atma*, oczywiście ze względu na tytuł. Ale gdy o tych samych dziełach myślę teraz, po zapoznaniu się z dokładną biografią pisarki, podziwiam jej pracę o wiele bardziej.

Nie znaczy to, że bardziej podobają mi się te powieści. Książka opisująca życie Rodziewiczówny jest o wiele ciekawsza niż to, co w dorobku polskiej literatury po latach pozostało z jej twórczości.

Emilia Padoł, *Rodziewicz-ówna. Gorąca dusza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, 494 strony.

KĄCIK LITERACKI

Józef Zdunek

MOTYL

usiadł na róży
niemal cały czerwony
zmęczony odpoczywa
motyle fruwać
nieekonomicznie
tylko zygzakami
zamiast prosto

posilił się słodkim
nektarem i poleciał

niedaleko
znowu brak tchu
i usiadł
motyl nie jest jaskółką
ani innym ptakiem
jest fruującą atrapą
nie do naśladowania

życie człowieka
bywa podobne do
lotu motyla



Agnieszka Lipska: Calla-bianca

Jerzy Andrzejewski

40. rocznica śmierci

Zawsze chciał być pisarzem. Najlepiej: wielkim pisarzem. Był gotów wiele poświęcić, by jego książki były czytane i wydawane. Wciąż myślał o swojej sławie. Ale ona go opuściła. Choć był jednym z najbardziej znanych polskich autorów XX wieku, dziś niewiele o nim pamięta.

Był postacią niejednoznaczną, a jego zwroty światopoglądowe i artystyczne zaskakiwały wszystkich. Przed wojną obwołany „pisarzem katolickim”, po wojnie był piewą nowego ładu politycznego w epoce stalinowskiej, by w następnych dekadach stać się jednym z najodważniejszych intelektualistów w szeregach opozycji demokratycznej. W latach 50. był członkiem PZPR i posłem na sejm PRL, a w latach 70. współzałożycielem Komitetu Obrony Robotników. Jego najsłynniejsze dzieła to „Ład serca”, „Popiół i diament”, „Bramy raj”, „Miazga” i scenariusz kultowego filmu Andrzeja Wajdy „Niewinni czarodzieje”. Każdy z tych tekstów napisany jest w innym stylu.

NIEZUPEŁNIE NOBLISTA

Nie ma statystyk dotyczących czytelniczej popularności Jerzego Andrzejewskiego, ale wydaje się, że większość odbiorców zapomniała o tym autorze. Jego postać nie jest dzisiaj tak obecna w przestrzeni publicznej, jak innych literackich znakomitości z jego pokolenia - Gombrowicza, Iwaszkiewicza czy Miłosza. A przecież sława, jaką pisarz cieszył się w ciągu 50 lat twórczej aktywności, była za jego życia porównywalna z pozycją tamtej trójki. Co więcej, Andrzejewski miał tę przewagę nad autorami emigracyjnymi, że jego twórczość, nawet gdy był objęty zapisem cenzorskim, była dostępna polskim czytelnikom bez ograniczeń. W końcu „Popiół i diament” był przez dekady szkolną lekturą.

Andrzejewskiego wydawano także za granicą. Przekłady jego tekstów ukazały się w około 30 językach - m.in. angielskim, niemieckim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, portugalskim, szwedzkim, czeskim, rumuńskim, węgierskim, rosyjskim i japońskim. Cztery utwory pisarza doczekały się ekranizacji. To „Popiół i diament”, „Bramy raj” i „Wielki tydzień” w reżyserii Andrzeja Wajdy oraz „Ciemności kryją ziemię”, hiszpańsko-niemiecka koprodukcja autorstwa słowackiego reżysera Stanislava Barabáša.

Jarosław Iwaszkiewicz wspomina w dziennikach, że w środowisku literackim PRL uważano Andrzejewskiego za murowanego kandydata do literackiej nagrody Nob-



la. Iwaszkiewicz podzielał to zdanie. Ale chyba najbardziej wierzył w to sam Andrzejewski, bo gdy Nobla w 1980 roku dostał Czesław Miłosz, autor „Miazgi” w komentarzu dla „Życia Warszawy” powiedział: „ta nagroda powinna być podzielona między Miłosza i mnie, bo obaj jesteśmy wybitni w dwóch różnych rodzajach”. Wypowiedź ta wywołała ogólną wesołość i stała się powodem do kpin, choć Miłosz podczas wizyty w Polsce w 1981 roku bronił Andrzejewskiego, stwierdzając wprost, że Nobel „mu się należy”.

„POŚMIERTNE ŻYCIE NASZEGO DZIEŁA”

W rozmowie z Jackiem Trznadlem zawartej w tomie „Hańba domowa” Jerzy Andrzejewski przywołał metaforę pisarskiego czyścica, przez który musi przejść dzieło autora po jego śmierci. „Potem dopiero będzie zdecydowane, czy pójdzie do nieba czy do piekła. Oczywiście, większość idzie do piekła. Piekłem w tej dziedzinie jest zapomnienie. Tylko wybrani dostają się do nieba pamięci” - mówił we wrześniu w 1981 roku, niespełna dwa lata przed śmiercią. Sprawa ta zajmowała jednak Andrzejewskiego już wcześniej. 15 października 1966 roku Iwaszkiewicz zrelacjonował w dzienniku rozmowę, w której Jerzy Andrzejewski zastanawiał się, „jaki będzie pośmiertne życie naszego dzieła”. Dla autora „Popiołu i diamentu” musiało być to niezwykle ważne. Iwaszkiewicz z kolei bagatelizował sprawę: „Cóż mnie to może obchodzić, co będzie po mnie?”.

Po latach możemy przyznać, że dzieło Iwaszkiewicza wyszło z czyścica obronną ręką. Oczywiście to wcale nie musi znaczyć, że jest czytany, ale mówi się o nim i pisze nie tylko w środowisku akademickim. Publikacja jego prywatnych zapisków była sporym wydarzeniem literackim na początku XXI wieku. Tymczasem książki Andrzejewskiego popularne są w bardzo wąskim - i coraz węższym - kręgu odbiorców. O jego dzienniki intymne nikt nawet nie pyta. Wszystko wskazuje na to, że dorobek twórcy "Bram raj" trafił prosto do piekła, gdzie zaglądają tylko poloniści oraz pasjonaci polskiej literatury XX-wiecznej.

Dlaczego? Poruszane przez Andrzejewskiego uniwersalne tematy i opisywane przezeń dylematy moralne wcale się nie zestarzały. Jego nowoczesną prozę świetnie się czyta, a jej dramaturgiczna konstrukcja sprawia, że fabuły jego książek przypominają filmy. Nic dziwnego, że tak chętnie je ekranizowano. Goszcząc w Polskim Radiu w 1963 roku, Jerzy Andrzejewski podkreślił, że "forma dramatyczna" narracji jest mu najbliższa i że najbardziej odpowiada mu "zagęszczenie zdarzeń, które posiadają już jakieś zaplecze".

Można przypuszczać, że za współczesną nieobecnością dzieła Andrzejewskiego stoi silny związek tego dzieła z komunistyczną przeszłością, którego centrum stanowił przekłamujący polską historię "Popiół i diament", lekturowa zbrodnia kilkudziesięciu roczników uczniów. Istnieją jednak inni autorzy zhańbieni poparciem dla stalinizmu, którzy nie zniknęli tak łatwo z naszej świadomości. Skomplikowana biografia bywa wręcz paliwem dla kontrowersji, które podtrzymują zainteresowanie ich osobami. Jeszcze w 2000 roku Dariusz Nowacki w znakomitej pracy "»Ja« nieuniknione" wykazywał, że w mówieniu o pisarzu na pierwszy plan wysuwa się jego biografia, a dorobek literacki kryje się w cieniu rzucanym przez "sprawę Andrzejewskiego". Ale dziś nawet ona chyba niewielu obchodzi. O Andrzejewskiego nikt już się nie kłóci.

Przyczyna może więc leżeć zupełnie gdzie indziej. Przyczyną może być to, że Jerzy Andrzejewski nie zdołał skonstruować przekonującej i spójnej legendy na swój temat. Być może to największy paradoks związany z postacią tego pisarza, którego przez większość życia (podobnie jak wielu innych twórców) zajmowało właśnie tworzenie własnej legendy.

Portret mężczyzny w masce

– *Widzę pokrewieństwo pomiędzy uprawianiem rzemiosła pisarskiego i uprawianiem rzemiosła aktorskiego* – mówił Andrzejewski w Polskim Radiu w 1981 roku. Rok wcześniej w dzienniku literackim "Gra z cieniem" publikowanym w "Literaturze" rozwinął tę myśl w taki sposób:

"Maski, więc gra, w sposób równie wrogi, jak miłosny,



są związane z twórczością literacką (...). Z chwilą, gdy przysłanianie własnej twarzy maskami przestaje mnie bawić i w ogóle interesować – wygasa we mnie potrzeba literackiej fikcji. Zamiera potrzeba literatury. Agonia komedianstwa uśmierca pisarza (...). Wcale mnie nie oburza lub gorszy, przeciwnie: raczej wzrusza, iż literatura wynika z oszukańczych sztuczek, z komedianstwa i pozy".

Urodzony 19 sierpnia 1909 roku w Warszawie Jerzy Andrzejewski poświęcił za młodu sporo czasu na poszukiwanie pozy, którą mógłby przyjąć. W końcu to ona go znalazła. Po świetnie przyjętym "Ładzie serca" (1938) przypięto mu łatkę "pisarza katolickiego", a on szybko zaakceptował to określenie. Niektórzy uważali, że było to niezbyt szczerze. "Katolicyzm jego nie był niczym więcej niż maską, którą się posłużył" - napisał Czesław Miłosz w "Zniewolonym umyśle", gdzie Andrzejewskiemu nadał pseudonim "Alfa".

Młody twórca jednak z zapalem odgrywał swoją rolę. Godność, jaką mu nadano, uprawniała go w jego mniemaniu do pouczenia innych. "Chciał być pisarzem - autorytetem moralnym" - zauważył Miłosz. Andrzejewski chętnie wypowiadał się w imieniu wszystkich piszących rówieśników, moralizował, dawał wskazówki, jak należy pisać. To bardzo nie podobało się m.in. Witoldowi Gombrowiczowi, który wykorzystywał każdą okazję, by zakpić z Andrzejewskiego.

Potem przyszła wojna. Andrzejewski pisał niewiele, za to wielokrotnie, co poświadczał Czesław Miłosz, wykazywał się nadzwyczajną odwagą moralną i chyba tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności zawdzięczał, że dożył 1945 roku. Odegrał kluczową rolę w zorganizowaniu zagranicznej pomocy finansowej dla bezrobotnych artystów, jawnie okazywał pogardę współpracownikom okupanta. To być może jedyny okres, gdy nie musiał nosić maski. Wbrew okolicznościom był szczęśliwy. I zakochany - zarówno w

swojej przyszłej żonie Marii Abgarowicz, jak i w Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim, poległym niebawem w Powstaniu Warszawskim młodym poecie, którego do końca życia nazywał swoją „największą miłością”.

Koniec wojny to wielkie zmiany w życiu całego narodu i tych, którzy chcieli być dla tego narodu przewodnikami. Nowa władza wzywała intelektualistów do wzięcia udziału w wielkim dziele budowy lepszego świata. Andrzejewski był jednym z pierwszych, którzy odpowiedzieli na ten apel. Napisał „Popiół i diament”, a potem kilka razy poprawiał utwór, by jeszcze lepiej zaspokoić partyjne wymogi. Nie zadowolili jednak w pełni ani władz, ani rzesz Polaków, którzy tytuł książki przekręcili jako „Gówno i zamęt” (co z satysfakcją odnotowała w dzienniku Maria Dąbrowska). To był jednak zaledwie prolog ideologicznego zaangażowania twórcy.

Żaden pisarz nie artykułował swojej lojalności w taki sposób, jak czynił to Andrzejewski. Treść jego dzieła publicystycznego „Partia i twórczość pisarza” nawet niektórym komunistom wydawała się groteskowa. Andrzejewski pograżał się coraz bardziej w udowadnianiu swej wierności i coraz silniej czuł, że wpadł w pułapkę. Jej symbolem było spektakularne zdarzenie, które miało miejsce 17 listopada 1952 roku na jubileuszowym wieczorze Marii Dąbrowskiej. Andrzejewski, wygłaszając swój odczyt ku czci pisarki, kątem oka dostrzegł szepczących między sobą działaczy partyjnych. Tak się przeraził popełnieniem jakiejś ideologicznej gąfy, że stracił przytomność i osunął się na ziemię.

Podsumowując pierwsze czterdzieści parę lat swojego życia, Andrzejewski powiedział Jackowi Trznadłowi, że był to czas, gdy napędzała go potrzeba wiary. Przed wojną zaspokajał ją katolicyzm, po wojnie zaś marksizm. Choć już na początku lat 50. zaczęła docierać do pisarza świadomość fałszu, w jaki zabrął, potrzebował jeszcze kilku lat, by dać wyraz swoim wątpliwościom, a potem jeszcze kolejnych kilku, by zacząć stawać po drugiej strony politycznej barykady i upominać się o prawa polskich obywateli.

ZNIEWOLONY AKTOR

W tym przejściowym okresie powstały jedne z najważniejszych dzieł Jerzego Andrzejewskiego. Używając historycznych masek, rozliczał się w nich ze swego udziału w umacnianiu komunistycznej władzy w Polsce. Trzy utwory z tamtych lat: „Ciemności kryją ziemię”, „Bramy raj” oraz „Idzie skacząc po górach” (później zwykle wydawane w jednym tomie jako „Trzy opowieści”) dokumentują ponadto wzrastającą „aktorską” świadomość autora. Świat tych powieści jest pewną sceną, a narrator zagląda za jej kulisy. To, co tam się dzieje, interesuje go bardziej niż widoczne dla publiczności przedstawienie.



W „Ciemności kryją ziemię” (1957) tylko uchyla rąbka kurtyny, w „Bramach raj” (1960) odsłania ją bardziej, w „Idzie skacząc po górach” (1963) zrywa ją zupełnie, opisując świat od jego trywialnego i wstydliwie skrywanego zaplecza.

W ostatniej z tych powieści umieścił zresztą symboliczną scenę - oto wielki malarz w drodze na własny wernisaż ustępuje w drzwiach miejsca młodemu, popularnemu i zadziornemu aktorowi. Wymowa tego fragmentu wynika tyleż z obserwacji przemian kultury zachodniej, w której coraz większą rolę odgrywa gust masowy, co z widzenia życia artysty przez pryzmat teatru. W kolejnych latach motyw aktora, niekiedy ujęty dosłownie, najczęściej jednak poprzez metaforę, powracał w twórczości Andrzejewskiego nie raz. Ukoronowaniem owych teatrologicznych rozmyślań jest „Miazga”, w której nie tylko autor i narrator zaglądają za kurtynę - robi to także sam czytelnik, bo kulisy sceny rozciągają się na aktualną (wówczas) rzeczywistość PRL.

Ostatnie kilkanaście lat życia upłynęło Andrzejewskiemu z jednej strony pod znakiem osobistych tragedii, z drugiej zaś chlubnej karty opozycjonisty, dzięki której zrehabilitował się za dawne grzechy. W 1971 roku zmarła jego żona. Pisarz, który już wcześniej zmagał się z alkoholizmem, po tej śmierci jeszcze bardziej pograżył się w nałogu. Działacze opozycji demokratycznej wiedzieli, że aby coś od Andrzejewskiego uzyskać, trzeba było zgłosić się do niego wcześniej rano, bo pijany był już przed południem.

Zarazem był przecież naczelną postacią antykomunistycznego oporu. Podpisał się pod „Listem 34”

w 1964 roku, w 1968 napisał list, w którym zawarł jawny protest przeciw agresji ZSRR na Czechosłowację (ceną za to wystąpienie był zapis cenzury). W 1976 podpisał list przeciwko zmianom w konstytucji PRL. Był współzałożycielem Komitetu Obrony Robotników. Znany w Polsce i za granicą pisarz był istotnym elementem legitymującym działania rodzących się ruchów opozycyjnych.

Rola walczącego o zwykłych ludzi intelektualisty z pewnością zaspokajała część ambicji Andrzejewskiego. Brak możliwości publikowania napęłniał go jednak goryczą. Niektóre książki wydał w oficynach zagranicznych, ale zdawał sobie sprawę, jak bardzo ogranicza to jego dostęp do czytelników w Polsce. Przygnębiony, podejmował nierozumiałe decyzje, czego emblematycznym dowodem jest historia "Miazgi". Wydano ją najpierw - w słabej jakości - w drugim obiegu. Potem autor prowadził rozmowy w sprawie publikacji z paryską "Kulturą", gdy nagle zaoferowano mu oficjalne wydanie "Miazgi" w Polsce pod warunkiem znaczącego ocenzurowania powieści. Ku zdumieniu wszystkich ten wariant bardzo przypadł do

gustu Andrzejewskiemu. Jednocześnie książkę bez cenzury wydano w Londynie.

Owo hamletyzowanie i chwiejność się może wydawać się obserwowanym - zarówno wtedy, jak i dziś - zasadą organizującą życie prywatne i publiczne Jerzego Andrzejewskiego. Tak jakby, rozdarty między sprzecznościami, nie mógł znaleźć dla siebie odpowiedniej formuły, właściwej roli. Próbował oprzeć się na samym sobie, na wewnętrznej sile ducha, tak jak jeden z jego bohaterów - Antonio Ortiz. Sam wyznawał jednak, że jest zbyt słaby na to, by być suwerenną osobą. "Czemu mógłbym służyć najgorzej, to pełnej wolności" - czytamy w jego "Dzienniku paryskim". I być może właśnie dlatego, choć w swoim życiu przymierzył tak wiele masek, nie umiał wybrać tej jednej, pod którą mógłby ukrywać się do dzisiaj.

Zmarł 19 kwietnia 1983 roku w Warszawie, przeżywszy 73 lata.

Michał Czyżewski

KĄCIK LITERACKI

Andrzej Brochocki

PROCH

wieczory są po to aby zapominać
z trudem o dniu tym który właśnie minął
o każdej minucie od świtu do teraz
każdą przeprosić zanim nocą spleonie

wiem jak je z trudem na nitce nizałeś
pomiędzy węzłkami jak w języku Majów
i niosłeś w ręku wciąż dłuższe i cięższe
aż do snu radosny że je uzbierałeś

pokładałeś nadzieje w każdym z tych koralu
tak niezbędnym aby i sens dnia zrozumieć
lecz teraz w palcach się w proch zamieniają
bo wieczór jest po to by o nich zapomnieć

kwiecień 2019 r.

Jerzy Górnicki

GRAWITACJA

Egocentryzm przykuł nas do ziemi
jak Zeus Prometeusza do skał.
To na nią spada deszcz,
grad dziurawi dachy,
bomby niszczą nadzieję jutra.
Na niej odciskamy ślad życia,
w niej chowany naszą śmierć.
Grawitacja stała się osią życia,
walczymy z nią każdego dnia,
jedynie noc jest chwilą odpoczynku.
W snach unosimy się w przestrzeni
wolni i swobodni jak ptaki,
zostawiliśmy ją na ziemi
aż do wschodu słońca.

Warszawa, sierpień 2001



MIĘDZYNARODOWY PORT LOTNICZY IM. FRYDERYKA CHOPINA

Pierwsze lotnisko w Warszawie powstało już w 1910 roku na terenie poligonu Carskiej Kawalerii – czyli dzisiejszym Polu Mokotowskim. Jednakże wzrastający z roku na rok ruch pasażerski a także rosnąca wokół ciasna zabudowa miejska spowodowały konieczność przeniesienia lotniska w inne miejsce.

Z myślą o tym już w 1924 roku władze zakupiły ze środków państwowych 460 Ha gruntów na południu Warszawy, w okolicy osady Okęcie. Rok później rozpoczęto tu budowę Centralnego Portu Lotniczego. Zbudowane w 1933 roku i uroczystie oddane do użytku rok później lotnisko kosztowało Skarb Państwa 10 mln złotych. Wybudowano trzy hangary, warsztaty garaże, kotłownię a przede wszystkim nowoczesny i przestronny budynek dworca lotniczego wraz z betonową płytą postojową dla samolotów. Lotnisko w kwietniu 1934 roku uroczystie otworzył prezydent Ignacy Mościcki. Warszawa zyskała obiekt godny stolicy europejskiego kraju. W pierwszym roku działalności w nowym porcie obsłużono 10 750 pasażerów.

W przededniu wybuchu II wojny światowej Warszawa posiadała regularne połączenia lotnicze z 6 krajowymi oraz 17 zagranicznymi lotniskami. Samoloty z tutejszego lotniska latały do tak odległych zakątków jak ówczesna Palestyna czy Bejrut. Planowano też uruchomienie połączeń transatlantycznych.

Pierwsze bomby spadły na Okęcie już pierwszego dnia wojny. Po klęsce kampanii wrześniowej Niemcy częściowo odbudowali zniszczoną wcześniej infrastrukturę, a w obiektach portu oraz pobliskich zabudowaniach zakładów lotniczych i Instytucie Lotnictwa usytuowali dwie niemieckie szkoły lotnicze. Powstał tam także zakład naprawczy, pracujący na potrzeby Luftwaffe.

Zarząd nad lotniskiem sprawowała niemiecka firma Junkers, prowadząca tutaj swój ośrodek badawczy. W czasie okupacji na Okęciu wybudowano pierwszą betonową drogę startową. Niemal do końca wojny infrastruktura lotniska pozostawała nienaruszona. Dopiero w styczniu 1945 roku wycofujące się z Warszawy wojska niemieckie zniszczyły doszczętnie pas startowy w okolicznych zabudowaniach.

Po wyzwoleniu ciężar odbudowy lotniska spoczął na Polskich Liniach Lotniczych LOT. Przystąpiono do odgruzowywania i remontów tego, co pozostało z przedwojennych zabudowań i wyposażenia portu. W przeciągu dwóch lat wybudowano prowizoryczny budynek dworcowy z wieżą kontroli oraz betonową drogę startową i płytę postojową. Jednocześnie powstawały hangary i inne budynki bazy technicznej. Na kierunku lądowania 33 zainstalowano goniometr, natomiast na Służewcu działalność wznowiła radio-

stacja lotnicza.

Po wojnie Warszawa posiadała połączenia głównie z lotniskami krajowymi. Z czasem zaczęto uruchamiać rejsy międzynarodowe, a loty na Okęcie rozpoczęły samoloty zagranicznych przewoźników. Do końca lat czterdziestych uruchomiono połączenia między innymi z Belgradem, Berlinem, Brukselą, Kopenhagą, Sztokholmem, Budapesztem, Bukaresztem i Pragą.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, w okresie napięcia w stosunkach między państwami Europy Wschodniej i Zachodniej rozwój połączeń międzynarodowych znacznie wyhamował. Ówczesne władze bardzo nieprzychylnie traktowały zachodnich przewoźników, często wypowiadając wzajemne umowy lotnicze. Przełom nastąpił dopiero na fali zmian politycznych w 1956 roku. Ożywiony rozwój stosunków z innymi krajami zaowocował koniecznością uruchamiania nowych rejsów do kolejnych destynacji poza granicami Polski. Rejsy do Warszawy rozpoczęły linie Deutsche Lufthansa, KLM, Sabena, SAS, British European Airways. Dzięki nowym przewoźnikom, operującym z warszawskiego portu Polska uzyskała połączenia z Londynem, Brukselą, Amsterdamem i Berlinem. Polskie Linie Lotnicze LOT skupiały się w tym czasie na rozwoju siatki połączeń oraz zakupu samolotów, pozostawiając na dalszym planie kwestię rozwoju infrastruktury lotniskowej.

W maju 1959 roku na mocy rozporządzenia Ministra Komunikacji działalność rozpoczął Zarząd Ruchu Lotniczego i Lotnisk Komunikacyjnych. Do głównych zadań nowopowstałego Zarządu należała kontrola ruchu lotniczego oraz budowa i eksploatacja lotnisk. Jego działalność była finansowana nie tylko z budżetu państwa ale także z wpływów z opłat lotniskowych. Już w pierwszym roku funkcjonowania Zarząd podjął decyzję o zakupie radaru AVIA dla potrzeb cywilnej kontroli lotów oraz rozbudowie portu lotniczego w Warszawie. Prace projektowe nowego dworca lotniczego rozpoczęły się w 1962 roku, dwa lata później ruszyła budowa nowego obiektu. Zwycięski projekt Krystyny i Jana Dobrowolskich nawiązywał do nowoczesnych rozwiązań architektonicznych, stosowanych na zachodnich lotniskach. Przepustowość nowego Międzynarodowego Dworca Lotniczego była szacowana na około 2 mln pasażerów rocznie.

W tym samym czasie po przeciwległej stronie lotniska powstało Centrum Kontroli Ruchu Lotniczego wraz z wieżą kontroli lotniska. Zakupiono i zainstalowano radar precyzyjnego lądowania PAR niemieckiej firmy Telefunken. Gruntownemu remontowi i wydłużeniu poddano drogi startowe nr 1 (do 2300 m) i nr 3 (do 3003 m). Na zasadniczym kierunku lądowania trójki zainstalowano światła podejścia w układzie Calverta oraz



Pasażerowie w poczekalni portu lotniczego Warszawa Okęcie. W głębi mapa szlaków komunikacji lotniczej rok 1937



Fragment zabudowań portu lotniczego na Okęciu przybranych narodowymi falagami Węgier i Polski rok 1938

system wspomagający lądowanie przy ograniczonej widzialności ILS.

Oficjalne otwarcie Międzynarodowego Dworca Lotniczego 29 kwietnia 1969 roku – w 35 rocznicę powstania lotniska na Okęciu. W 1971 roku w stołecznym porcie odprawiono pierwszy milion pasażerów. Liczba obsługiwanych pasażerów rosła tak szybko, że już po kilkunastu miesiącach funkcjonowania nowego obiektu okazało się, że jest on za mały. W tej sytuacji w 1975 roku część administracyjno-biurowa portu została przeniesiona do prowizorycznych budynków, usytuowanych w południowej części lotniska, natomiast Krajowy Dworzec Lotniczy zlokalizowano w Pawilonie przy ówczesnej ul. d. 17 Stycznia (obecnie: Komitetu Obrony Robotników) w sąsiedztwie zabudowań starego portu lotniczego.

Cztery lata później odprawę pasażerów przeniesiono

ul. 17 Stycznia otwarto Terminal VIP Aviation, przeznaczony dla małych samolotów biznesowych. Rok później – 1 grudnia – oddano do użytku poziom przylotów Terminala 2.

W marcu 2008 roku na tym samym terminalu pasażerowie mogli już korzystać z poziomu odlotów. W 2010 roku Terminalom 1 i 2 nadano jednolitą nazwę „Terminal A”, a w 2011 roku do istniejącego pirsu północnego dobudowano pirs centralny oraz dokończono prace przy pirsie południowym. Dzięki dokończeniu inwestycji pasażerowie oczekujący na wejście do samolotu mają do dyspozycji jednolitą, przestronną halę, której długość wynosi 725 m. W pirsie centralnym i południowym oddano do użytkowania 11 nowych rękawów.

Od czerwca 2012 roku zdecydowanie poprawił się dojazd do Lotniska Chopina. Stało się tak za sprawą oddanej do użytku stacji kolejowej Warszawa Lotnisko Chopina. Dzięki niej pasażerowie mogli nie tylko w szybkim czasie dotrzeć do centrum miasta, ale także na stacjach węzłowych Warszawa Zachodnia czy

Warszawa Centralna przesiąść się do pociągów dalekobieżnych.

Dzięki pracom modernizacyjnym prowadzonym w latach 2013-2015 terminal zyskał nowy układ komunikacyjny, połączenie ze stacją kolejową a także oszklony i zadaszony taras widokowy. Na dachu budynku umieszczono elektrownię słoneczną. Wyprodukowana w niej energia pozwala między innymi na zasilanie suszarek do rąk w toaletach terminala.

W 2018 roku Lotnisko Chopina obsłużyło 17 737 231 pasażerów. Obecnie jest największym portem lotniczym w tej części Europy, przystosowanym do przyjmowania samolotów kodu F- czyli największych samolotów na świecie. W terminalu mieści się 108 stanowisk do odprawy biletowo-bagażowej, wyjście do samolotów możliwe jest przez 45 bramek. Dla przyspieszenia i poprawienia płynności kontroli paszportowej w marcu 2019 roku zainstalowano tzw. bramki biometryczne. Obecnie rozkładowo lotnisko obsługuje 7 połączeń krajowych i 112 zagranicznych.

źródło: lotnisko-chopina.pl

Galeria



“Pod arkadami w noey spokój” Zamosć Rynek. Fot. Dariusz Kąkol

Gustaw Holoubek

100. rocznica urodzin

Wybitny aktor teatralny i filmowy, reżyser, urodzony 21 kwietnia 1923 w Krakowie, zmarł w Warszawie w nocy z 5 na 6 marca 2008 roku.

“Aktor intelektualny”, zdystansowany, o którym pisano, że “należy do owej rasy aktorów, którzy zawsze grają tylko siebie, a których nigdy nie ma się dosyć”.

Ukończył gimnazjum im. B. Nowodworskiego w Krakowie. W 1939 roku brał udział w kampanii wrzesniowej w oddziałach Przysposobienia Wojskowego. Dostał się do niewoli niemieckiej, trafił do obozu jenieckiego w Altengrabow, później w Toruniu. W 1940 roku został zwolniony i wrócił do Krakowa. Do końca wojny pracował w Gazowni Miejskiej. W czasie okupacji należał do konspiracyjnego kółka teatralnego. W 1945 roku zdał egzaminy do krakowskiego Studia Dramatycznego przy Teatrze im. Juliusza Słowackiego założonego przez Karola Frycza, które ukończył w 1947 roku.

W pierwszych latach kariery scenicznej grał w teatrach krakowskich, które stanowiły wówczas jedną instytucję pod nazwą Miejskich Teatrów Dramatycznych (1947-1949). W latach 1947-1949 był również asystentem Władysława Woźnika w krakowskiej szkole teatralnej, gdzie nauczał gry aktorskiej. W 1949 roku został zaangażowany do Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, gdzie w latach 1954-1956 pełnił także funkcję kierownika artystycznego. Od 1958 roku związał się na stałe z teatrami warszawskimi. Grał w Teatrze Polskim (1958-1959), Teatrze Dramatycznym (1959-1963), Teatrze Narodowym (1964-1968). W 1968 roku powrócił do Teatru Dramatycznego, którym kierował jako dyrektor w latach 1971-1982. W latach 1970-1981 był prezesem SPATiF-u. W latach 1976-1982 zasiadał w sejmie PRL, zrezygnował z mandatu po wprowadzeniu stanu wojennego. W 1981 roku na Zjeździe, przywracającym nazwę Związku Artystów Scen Polskich, został wybrany honorowym prezesem tego stowarzyszenia, rozwiązanego w 1982 roku. W 1982 roku został ponownie zaangażowany do Teatru Polskiego. Od 1989 roku był związany z Teatrem Ateneum. W 1997 roku został kierownikiem artystycznym tej sceny. Od 1973 roku zajmował się także pracą pedagogiczną. Był wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, od 1989 roku był profesorem tej uczelni (Akademia Teatralna). W latach 1989-1991 był senatorem I



kadencji Rzeczypospolitej Polskiej. W latach 1992-93 zasiadał w Radzie ds. Kultury przy Prezydencie RP, od 1994 był członkiem Polskiej Akademii Umiejętności.

Debiutował w 1947 roku rolą Charysa w *Odysie u Feaków* Stefana Flukowskiego w Starym Teatrze w reżyserii Józefa Karbowskiego (1947). Na początku kariery aktorskiej w teatrach krakowskich grywał głównie niewielkie role komediowe. W 1949 roku przeniósł się do Katowic wraz z Władysławem Woźnikiem, który będzie kierował sceną śląską przez dwa kolejne sezony i uczyni z Holoubka aktora dramatu oraz w praktyce przekazał mu ogromny szacunek do słowa.

Pedagogiem, któremu zawdzięczam wszystko - mówił wiele lat później Holoubek - począwszy od wiedzy podstawowej poprzez wiarę w to, że poezja może być użyteczna, a skończywszy na opiece praktycznej w pierwszych latach pobytu na scenie w teatrze katowickim, był - Władysław Woźnik. W moim pojęciu największy ze wszystkich znawca sztuki teatru, jakich spotkałem w życiu. (...) Okres katowicki 1949-1956 - wspomina dalej - to była podstawowa szkoła aktorska w konfrontacji z widzem najlepszym i najbogatszym, bo graliśmy dla robotników i młodej inteligencji (tej najbujniejszej, która rozkwitła po wojnie), mieliśmy straszliwy objazd - około 150 tysięcy kilometrów autobusem, w tym 40 miejscowości Śląska, które odwiedzaliśmy stale. (M. Czernerle, “Gustaw Holoubek. Notatki o aktorze myślącym”, WAiF, Warszawa 1972)

W teatrze katowickim Holoubek zadebiutował rolą starca Pierczychina w *Mieszczanach* Gorkiego w reżyserii Edwarda Żyteckiego (1949). Na okres katowicki przypadł także debiut reżyserski - *Trzydzieści srebrników* Howarda Fasta (1951). Podczas pracy na scenie śląskiej wykreował kilka ważnych ról. Zagrał w przedstawieniach reżyserowanych przez Romana Zawistowskiego - *Oronta* w *Mizantropie* Moliera (1951), *Łatkę* w *Dożywociu* Fredry (1951), *Jana Ka-*

zimierza w *Mazepie* Juliusza Słowackiego (1953) oraz w sztukach we własnej reżyserii - wcieli się w postać Doktora Ranka w *Norze* Ibsena (1953) i w tytułową rolę w *Fantazym* Słowackiego (1955). Był to - jak pisze Jan Paweł Gawlik znakomity *Fantazy, przeniknięty wyraźną i przejmującą nutą autoironii, Fantazy z perwersyjną beztroską i głęboką pasją poszukujący prawdy o otoczeniu, o świecie, o sobie* (J.P. Gawlik, "Twarze teatru", Wrocław 1963).

Jako dyrektor artystyczny teatru Holoubek zaprosił wówczas także Tadeusza Kantora, który inscenizował w teatrze katowickim *Czarującą szewcową* Lorki.

W 1956 roku musiał opuścić Katowice z powodu ciężkiej choroby płuc i konieczności zmiany klimatu. W 1957 roku przeniósł się do Warszawy.

W Warszawie - mówił Holoubek - *postanowiłem zrobić coś odwrotnego niż to, co robiłem do tej pory: z pomocą swojego zawodu określić samego siebie. Skorzystać z okazji, jaką może być każda rola, żeby powiedzieć to, co ja osobiście mam do powiedzenia za pośrednictwem takiej czy innej postaci; powiedzieć, jaki jest mój pogląd na świat, na życie, na moralność, jaka jest moja estetyka - do tego celu służy mi moje aktorstwo.* (M. Czanerle, "Gustaw Holoubek. Notatki o aktorze myślącym", WAiF, Warszawa 1972)

Pierwsza zagrana tutaj rola sędziego Custa w *Trądzie w Pałacu Sprawiedliwości* Uga Bettiego na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego w reżyserii Marii Wiercińskiej (1958), stała się objawieniem.

Pamiętam moment, gdy po raz pierwszy ukazał się warszawskiej publiczności Gustaw Holoubek - pisał Zbigniew Raszewski - (...) Na scenie gromada asów i tuzów. W pewnej chwili w głębi, ale z prawej strony, nie na wprost nas, wchodzi aktor niepozornej powierzchowności, nie patrzy na nikogo, siada sobie (tam w głębi) i spokojnie zaczyna czytać gazetę. Asy i tuzy nadal perorują, ale już nikt ich nie słucha. Wszyscy wpatrują się zafascynowani w tę zagadkową postać z gazetą. To było wejście prowokacyjnie nijakie. (Jedno z najpiękniejszych, jakie widziałem). (Z. Raszewski, "Teatr w świecie widowisk", Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1991)

Andrzej Władysław Kral tak portretował postaci kreowane przez Holoubka:

Jego bohater wydaje się zawsze człowiekiem współczesnym - niezależnie od kostiumu - gdyż interesują go jako aktora trwale elementy natury ludzkiej, namiętności zróżnicowane w formach wyrazu, ale niezmiennie w treści. Nie znosi zresztą wewnętrznego stylizowania, obca jest mu wszelka stylizacja treści emocjonalnych. (A.W. Kral, "Teatr" 1959, nr 6)

Pierwsze warszawskie "wejście" ugruntowała rola



Prawo i pięść (1964)



Salto (1965)

Goetza w dramacie Sartre'a *Diabeł i Pan Bóg* w Teatrze Dramatycznym w reżyserii Ludwika René (1960).

Z tych dwu ról - Sędziego i Goetza - pisał Edward Krasiński - zaczyna wyrastać legenda Holoubka, aktora pokolenia gorzko doświadczonego i zbuntowanego. Sława jego przeradza się w mit. 'Aktor - intelektualista', aktorstwo refleksyjne, filozoficzna zaduma, 'aktorstwo intelektualne', przeciwne patosowi, konwencji, zimne, ironiczne, wyrażające tragizm ludzkiego piekła i czasów pogardy. (E. Krasiński, "Dialog" 1992, nr 5)

W Teatrze Dramatycznym zagrał jeszcze między innymi Edypa posiadającego tajemniczą, nie do końca uświadomioną wiedzę o losie w przedstawieniu w reż. Ludwika René (1961) i rolę tytułową w *Hamlecie* we własnej reżyserii (1962).

Współpraca z Kazimierzem Dejmkiem - dyrektorem Teatru Narodowego - zaowocowała doskonałymi rolami na tej scenie: tytułowym *Ryszardem II* Szekspira w reż. Henryka Szletyńskiego (1964), *Przełęckim* w *Uciekła mi przepióreczka* Stefana Żeromskiego w reżyserii Jerzego Golińskiego (1964), *Riccardem* w

Namiestniku Rolfa Hochhutha w reżyserii Kazimierza Dejmka (1966) i w końcu Gustawem-Konradem w historycznych dejmkowskich *Dziadach* (1968). Po odwołaniu przez władze Dejmka ze stanowiska dyrektora, Holoubek solidarnie z grupą aktorów opuścił teatr.

W 1969 roku ponownie związał się, tym razem na długie lata, z Teatrem Dramatycznym. Jako dyrektor tej sceny, stworzył teatr o wysokiej randze artystycznej, dbał o repertuar współczesny, współpracował ze znakomitymi twórcami, reżyserami: Ludwikiem René, Jerzym Jarockim, Maciejem Prusem, Kazimierzem Dejmkiem, Bohdanem Korzeniewskim, scenografami: Kazimierzem Wiśniakiem, Janem Kosińskim, muzykiem Stanisławem Radwanem. Stworzył jeden z najlepszych w powojennej Polsce zespołów teatralnych. Występowali u niego między innymi: Jadwiga Jankowska-Cieślak, Zbigniew Zapasiewicz, Andrzej Szczepkowski, Piotr Fronczewski, Marek Walczewski. Teatr Dramatyczny pokazywał wówczas swoje przedstawienia między innymi w Stanach Zjednoczonych, ówczesnej Republice Federalnej Niemiec, ówczesnym Związku Radzieckim. Holoubek wyreżyserował wtedy między innymi *Fredrowską Zemstę* (1975) i *Hamleta* (1979). Grał w repertuarze klasycznym, szukając jak zawsze odniesień współczesnych - jako Segismundo w *Życiu snem* Calderona w reżyserii Ludwika René (1969), *Lear w Królu Learze* Williama Szekspira w reżyserii Jerzego Jarockiego (1977), *Tomasz Beckett* w *Mordzie w Katedrze* Eliota w reżyserii Jerzego Jarockiego (1982). Stworzył także doskonałe kreacje aktorskie w dramacie współczesnym - zagrał *Skrzypka* w *Rzeźni* Sławomira Mrożka w reż. Jerzego Jarockiego (1975), *Teddora Hickmana* w *Przyjdzie na pewno* O'Neill'a w reż. Jerzego Antczaka, *Fiora* w *Operetce* Witolda Gombrowicza w reżyserii Macieja Prusa (1980) oraz *Superiusza* w *Piesz*o Mrożka w reż. Jerzego Jarockiego (1981).

Premiera *'Piesz'* w reżyserii Jarockiego przypadła na burzliwe miesiące solidarnościowych zrywów, walk i marzeń. Oklaskiwali sztukę widzowie, krytycy podnosili wysokie walory artystyczne przedstawienia. Zaprotestowała natomiast grupa wojskowych, (...) publikując list otwarty w *'Żołnierzu Wolności'*. (...) Był to list złowróżbny. (E. Krasiński, "Dialog" 1992, nr 5) Stabilizacja Teatru Dramatycznego, ze względów politycznych zaczęła się chwiać. W 1983 roku Holoubek został usunięty ze stanowiska dyrektora, wcześniej władze rozwiązały ZASP, którego Holoubek był prezesem. Władza odpowiedziała w ten sposób na bojkot



Marysia i Napoleon (1966)



Jak daleko stąd, jak blisko (1972)

aktorów reżimowej telewizji i radia po 13 grudnia 1981. Poza tym Holoubek naraził się władzom tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, na znak protestu zrezygnował z mandatu poselskiego.

Holoubek był i jest przedstawicielem wymierającego na naszych oczach gatunku polskiego inteligenta - pisał Janusz Majcherek - inteligenta, który w tym konkretnym przypadku jest wielkim aktorem, ale ani przez chwilę nie rezygnuje z - nie waham się powiedzieć - inteligentkiej misji, jaka nierzadko, zwłaszcza w niesprzyjających okolicznościach politycznych, wiązała się także z uwikłaniami i kompromisami. (...) Holoubek podporządkował aktorstwo sposobowi bycia, uwikłał je w rzeczywistość polityczną, w inteligentkie racje i wybory, narzucił swoją osobowość, przyzwyczaił publiczność do tego, że jest kimś więcej niż aktorem. (J. Majcherek, "Holoubek" w: "Gustaw Holoubek. Album jubileuszowy" Wydawca Państwowy Teatr Ate-neum im. S. Jaracza w Warszawie, Warszawa 1997)

Ponowna współpraca z Dejmkiem w Teatrze Polskim nie układała się harmonijnie. W ciągu 7 lat zagrał

tutaj jedynie 5 ról, między innymi Stańczyka w *Weselu* Wyspiańskiego w reżyserii Kazimierza Dejmka (1984), rolę tytułową w *Romulusie Wielkim* Dürrenmatta także w reżyserii Dejmka (1985), Leibniza we *Wzorcu dowodów metafizycznych* Tadeusza Bradeckiego w reżyserii autora (1987).

W 1989 roku w Teatrze Ateneum przejmująco zagrał Bohatera w *Małej Apokalipsie* Tadeusza Konwickiego w reżyserii Krzysztofa Zaleskiego, który przygotował także premierę *Burzy* Szekspira z Holoubkiem-Prosperem (1991). Reżyserował *Słowackiego - Mazepę*, w którym zagrał Jana Kazimierza (1992) oraz *Fantazego*, kreując tutaj rolę tytułową (1994). Holoubek wcielił się także w postaci ze sztuk Ronalda Harwooda - był Wilhelmem Fürtwanglerem w *Za i przeciw* w reż. Janusza Warmińskiego (1995) i Sirem w *Garderobianym* w spektaklu Krzysztofa Zaleskiego (1997). Ostatnie jego prace reżyserskie to zwarty, surowy, skupiony na słowie *Król Edyp* Sofoklesa (2004) i pastiszowy *Cyrulik Sewilski* Pierre'a Beaumarchais (2006), oba spektakle powstały w warszawskim Ateneum. W 2008 roku innej warszawskiej scenie - Teatrowi Dramatycznemu, której aktor szefował w latach 70. i na początku lat 80. nadano imię Gustawa Holoubka.

Zagrał w blisko 100 przedstawieniach Teatru Telewizji reżyserowanych między innymi przez: Jerzego Gruzę, Zygmunta Hübnera, Andrzeja Łapickiego, Ludwika René. Sam przeniósł na ekran telewizyjny między innymi: *Trąd w Pałacu Sprawiedliwości* Uga Bettiego (1970), *Fantazego* (1971), *Beatrix Cenci* (1973) i *Kordiana* Słowackiego (1980), *Hamleta* (1974), *Na dnie* Gorkiego (1994) oraz *Pannę Maliczewską* Gabrieli Zapolskiej (1997).

Zagrał w wielu polskich filmach. Pierwszą ważną rolę filmową była postać alkoholika Kuby w *Pętli* w reż. Wojciecha Hasa według Marka Hłaski (1957). Z Wojciechem Hasem Holoubek współpracował jeszcze wielokrotnie. Zagrał Mirka w *Pożegnaniach* według Stanisława Dygata (1958), Dziadzia we *Wspólnym pokoju* według Zbigniewa Uniłowskiego (1959), mecenasa Rennerta w *Rozstaniu* (1960), Don Pedro Velasqueza w *Rękopisie znalezionym w Saragossie* według Jana Potockiego (1964) oraz doktora Gotarda w *Sanatorium pod Klepsydrą* według prozy Brunona Schulza (1973). Ścisłe współpracował z Tadeuszem Konwickim. Zagrał w kilku wyreżyserowanych przez niego filmach: *Gospodarza w Salcie* (1965), *Maksa w Jak daleko stąd, jak blisko* (1971), *Poetę w Lawie* według *Dziadów* Adama Mickiewicza (1989). Grał także między innymi u Janusza Morgensterna (Wiewiórski w *Jutro premiera* 1962), Leonarda Buczkowskiego, Von Steinhagen w *Czasie przeszłym* 1961, Napoleon w *Marysi i Napoleonie* 1966) oraz u Janusza Zaorskiego (Profesor w *Pokoju z widokiem na morze* 1977). Szerokiej publiczności znany



Lawa. Opowieść o Dziadach Adama Mickiewicza (1989)



Ogniem i mieczem (1999)

jest z serialu telewizyjnego *Klub Profesora Tutki* według Jerzego Szaniawskiego w reż. Andrzeja Kondratiuka (1966-1968), w którym wcielił się w rolę Profesora Tutki.

Monika Mokrzycka-Pokora
culture.pl

Alicja Patey-Grabowska

ZAKLINANIE

Ciebie zaklinam. Wszystkie strony świata
wzywam na pomoc północ i południe
Kredą zataczam kręgi wokół stóp płonących
i ptaki wiązę nie do odlotu

Ciebie zaklinam Kwiaty zmartwychwstają
Kamień do wnętrza zaprasza swojego

Ciebie zaklinam Tak nóż wbity w ziemię
W drzewo piorun Igła w serca

To co ma być niech się dzisiaj stanie



Krzysztof Saturnin Schreyer

JESZCZE RAZ

Wiosna – jeszcze jedna
jeszcze raz za oknem czeremcha
i ptaki w brzoźowym gaju
śpiewają
jeszcze raz

Zdziwiony że znów
wciągam w płuca zapach czeremchy
a przed nadejściem nocy
ptasie głosy
jeszcze raz

Jeszcze zdążyłem
jeszcze mi nie uciekły łąki
i ta sama odżywa nadzieja
jeszcze raz

30 IV 2020

KORESPONDENCJA 

Szanowni Państwo,

Uprzejmie informujemy, że ruszyła XIV edycja Międzynarodowego Konkursu „Być Polakiem”. Uprzejmie prosimy o pomoc w rozpropagowaniu tej informacji. Konkurs skierowany jest do dzieci, młodzieży i nauczycieli ze szkół polonijnych, ale nie tylko, także tych, których języka polskiego i historii uczą rodzice, i tych, którym w nabieraniu sprawności w posługiwaniu się polszczyzną pomaga komputer lub pracownicy polskich placówek.

Gala konkursu odbędzie się 2 sierpnia 2023 r. w Warszawie. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, jedną z nich jest wycieczka po Polsce.

Uprzejmie dziękuję i pozdrawiam,

Grażyna Koornhof

Referent ds. dyplomacji publicznej i obsługi medialnej

Wydział Polityczno-Ekonomiczny

Ambasada RP w Pretorii

14 Amos Street, Colbyn, Pretoria 0083, PO BOX 12277 Queenswood 0121

Telefon: +27 12 430 96 23, faks: +27 12 430 26 08

<https://www.gov.pl/web/rpa>

Ambasada RP w Pretorii: Twitter @PLinSouth Africa

BYĆ POLAKIEM

Międzynarodowy Konkurs XIV edycja 2022/2023

Mieszkaś poza Polską
a Twoje serce jest w Polsce



Do udziału w konkursie zapraszamy
dzieci i młodzież od 6 do 22 lat
oraz nauczycieli polonijnych

Gala konkursu odbędzie się 2 sierpnia 2023 r. w Warszawie.
Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody,
jedną z nich jest wycieczka po Polsce



Regulamin i zasady Konkursu na
www.bycpolakiem.pl



Organizator Konkursu



Jakub Fontana

250. rocznica śmierci

Jakub Fontana urodził się jako najstarszy syn Józefa Fontany (zm. 1741) i jego małżonki Barbary z Kellerów. Pierwsze kroki w zawodzie stawiał pod kierunkiem ojca jako jego pomocnik, a potem także współpracownik. Został wysłany za granicę, w latach 1732-1736, gdzie zapoznał się z najwybitniejszymi dziełami Włoch (północnych Włoch i Rzymu) i Francji (Paryż), mógł poznać aktualne kierunki i tendencje w architekturze, przywieźć wzorniki z których już do końca życia czerpał natchnienie.

Okres młodości przypada na lata 1710-1743. W tym czasie przypisywane jest mu udział w budowie wież kościoła pijarów w Łowiczu od 1729 roku. Jednak ze względu na swój młody wiek nie mógł być on ich autorem. Projekt fasady ostatnio został przypisany przez Olgierda Zagórskiego architektowi Kacprowi Bażance, dlatego po jego śmierci w 1726 roku do pracy zatrudniono dobrego fachowca Józefa Fontane w celu kontynuowaniu i ukończenia budowy. Jakub mógł wykonać szczegółowe rysunki wież i wprowadzić pewne korekty w zakresie detali. Wieże te reprezentują typ rozpowszechniony w Polsce w trzecim dziesięcioleciu XVIII wieku. Wystrój architektoniczny naw bocznych wykonany w układzie filarowo-kolumnowym można przypisać Jakubowi, które wykonał po przyjeździe z zagranicy w 1737 roku. Natomiast we wcześniejszej budowie mógł być tylko pomocnikiem ojca.

Kolejną realizacją, w której wziął udział Jakub Fontana przy boku ojca jest kościół franciszkanów przy ulicy Zakroczymskiej w Warszawie, konsekrowany w 1737 roku. Budowa kościoła była przygotowana przez Jana Chrzyciela Ceroniego. W 1750 roku kościół otrzymał dopiero fasadę, która jest przypisywana Jakubowi Fontanie (fasada została przebudowana przez Józefa Boretiego w 1788). Po śmierci ojca Józefa w 1741 roku Jakub objął przedsiębiorstwo i wszystkie roboty. Dorobek młodości przedstawia się dość skromnie i silnie związany był z działalnością budowlaną ojca Józefa. Samodzielną pracę Fontana rozpocznie w 1737 roku po przyjeździe z podróży po północnych Włoszech i Rzymie oraz stolicy Francji i Wiednia. Na okres dojrzały przypadają lata 1743-1763. Od 1742 roku marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński zatrudnia Fontanę przy ważniejszych funkcjach publicznych i prywatnych. Ważne będzie wykonanie pomiarów pod kierunkiem Jakuba Fontany wszystkich nieruchomości miasta Warszawy celem wyznaczenia podatku łokciowego i uporządkowania stolicy.

Od 1743 roku wzrasta liczba zamówień i liczba zleceniodawców ze środowisk magnackich, klasztornych z Warszawy, jak i poza nią. Jest autorem Collegium Nobilium (1743-54), szpitala św. Rocha, kościoła w Suraziu.



Jakub Fontana zaliczany był do cenionych i nielicznych polskich architektów reprezentujących orientację francusko-włoską. Na lata pięćdziesiąte przypada szczytowy okres osiągnięć architekta. Rok 1750 jest punktem zwrotnym w karierze Jakuba kiedy zostaje zatrudniony przez Branickiego do wykonania przebudowy jego pałacu w Białymstoku. W niedługim czasie został zatrudniony przez Eustachego Potockiego przy przebudowie rokokowego pałacu w Radzynie Podlaskim, potem Mniszchowie Lubomirscy, biskupi Załuscy. Z Fontaną współpracują tacy artyści jak: Jan Jerzy Plersch rzeźbiarz i Bogumił malarz, rzeźbiarz Jan Chryzostom Redler.

Konstytucją sejmową z 1761 r. został uwolniony od scartabellatui miał przyznane 14,000 fl. rocznej pensji za dozór zamku królewskiego

Po wstąpieniu Stanisława Augusta Poniatowskiego na tron w 1764 r. Fontana zostaje mianowany pierwszym architektem króla i ma za zadanie rozwiązanie najpoważniejszych zadań artystycznych dotyczących Zamku oraz innych ważnych budowli państwowych. Rozpoczyna się właśnie nowy styl w architekturze, klasycystyczny. Następnie w 1765 r. Fontana zostaje podpułkownikiem Wojsk Koronnych, a w rok później pułkownikiem Wojsk Koronnych.

Dzieła:

- współpraca przy budowie pałacu Pod Blachą

przebudowa pałacu w Radzynie Podlaskim (1750–1758)

- współpraca przy budowie pałacu ks. Sanguszków w Zasławiu

- przebudowa wnętrza Zamku Królewskiego w Warszawie (od 1751)

- budynek pijarskiego Collegium Nobilium w Warszawie (1743)

- przebudowa pałacu Małachowskich (1750)

- przebudowa pałacu w Otwocku Wielkim (1750–1760)

- kościół bernardynów w Górze Kalwarii (1755–1759)

- kamienica Prażmowskich w Warszawie w Warszawie

- współpraca przy budowie pałacu Paca-Radziwiłłów

- współpraca przy budowie pałacu Branickich przy ul. Miodowej w Warszawie

- gruntowna przebudowa pałacu Biskupów Krakowskich (1760-1762)

- schody w pałacu Branickich w Białymstoku

- fasada kościoła Świętego Krzyża w Warszawie (od 1753)

- przebudowa pałacu Lubomirskich w Opolu Lubelskim

- budynek Kościoła św. Jana Bożego w Warszawie

- ołtarz we wnętrzu bazyliki Katedralnej Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja w Łowiczu (1641–1647)

- projekt kościoła św. Marii Magdaleny w Sernikach

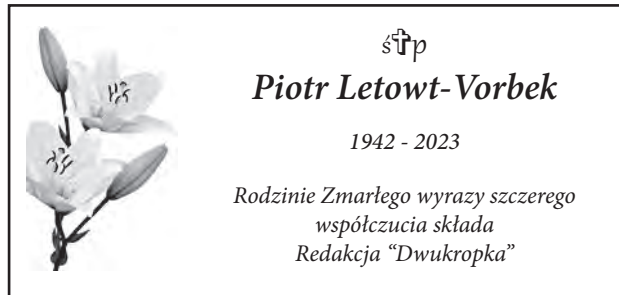
źródło: internet

Galeria



Maksym Kisiłow: Odwilz

Maksym Kisiłow latach 2001-2008 uczył się w Państwowej Szkole Artystycznej im. Tarasa Szewczenki w Kijowie. 2009-2014 studiował na Kijowskim Narodowym Uniwersytecie Budownictwa i Architektury na Wydziale Architektury, Katedra Projektowania. Pracuje w technice akwarelowej, którą stara się rozwijać i upowszechniać poprzez udział w międzynarodowych oraz krajowych wystawach i plenerach, a także poprzez prowadzenie warsztatów akwarelowych. Lubi tę technikę za szybkość wykonania, lekkość, przejrzystość i spontaniczność.



PRO MEMORIA

Mój ojciec, Piotr Letowt (lub Poitr Letowt, Afrykanin, jak go nazywano w Warszawie) urodził się na granicy Litwy i Białorusi w 1942 roku, ale wtedy to była Polska.



Przeżył okrucieństwa II wojny światowej, dorastając w biedzie, podobnie jak wiele polskich dzieci w tym czasie.

W wieku czterech lat został wsadzony do pociągu jadącego na Syberię z bratem, ale potem pociąg przekierowano do Polski Wschodniej. Tu mieszkał wtedy z matką, dwiema babciami i bratem Bogdanem. Jego ojciec, Kazimierz, pracował w polskim ruchu oporu przez większość wczesnego dzieciństwa Piotra, a trauma pozostawiła na Piotrze trwałe emocjonalne blizny.

Wyjątkowy czas spędziłam w Warszawie, odwiedzając Ojca we wrześniu ubiegłego roku. Rozmawialiśmy o jego dzieciństwie, płacząc, obejmując się i jedząc razem jagody.

Piotr kochał Polskę i pomógł wielu polskim emigrantom w latach 80-tych, będąc bardzo zaangażowanym w ruch Solidarności. Uwielbiał odwiedzać Hiszpanię, był genialnym fotografem i grał wspaniale na akordeonie i gitarze. Kochał ocean, wędkarstwo i pływanie łodzią po morzu.

W późniejszych latach bardziej interesował się genealogią rodziny, polityką i zdrową żywnością. Położył bardzo ważne podwaliny pod tak wiele dobrych wartości w naszym życiu.

W zeszłym miesiącu znowu poleciałam do Warszawy, tuż po Jego nagłej śmierci, ale nie mogłam być na pogrzebie. Dlatego 5 marca 2023 wraz z rodziną i polską wspólnotą uczestniczyliśmy we Mszy Świętej, celebrowanej przez księdza Bogdana Bukkę.

Piotr pozostawił sześcioro dzieci: Macieja, Rolanda, Kazimierza, Krystynę, Marysię, Aleksandra i mnie - Jolę oraz trzech wnuków: Jonathona, Jordana Macieja i Andreja.

Wspominamy naszego ojca Piotra z miłością i uznaniem. Dziękujemy za czas poświęcony na przeczytanie tego tekstu.

Jola Durno (z domu Letowt-Vorbek)





- Ech, znużyło mnie moje małżeństwo. Po dziesięciu latach jest nudne, szare, nijakie...

- A próbowałeś urozmaicić swoje małżeńskie pożycie? Na przykład knebel, kajdanki, pejcz, takie tam...

- A wiesz, spróbuję.

Za jakiś czas:

- Widzę, że promieniejesz radością; moja rada podziałała?

- O, tak! Jak żona jest przykuta do łóżka i zakneblowana, to nie łązi za mną i nie biadoli, że zmarnowała na mnie najlepsze lata swego życia.

Na porodówce pielęgniarka podchodzi do mężczyzny:

- Gratuluję, ma pan syna, 3700.

- Nawet niedrogo - stwierdza facet, wyjmując portfel.

Na zakończenie procesu sędzia ogłasza wyrok:

- Sąd po naradzie uznaje oskarżonego niewinnym i stwierdza, że nie ukradł z muzeum cennych obrazów. Czy są jakieś pytania?

- Tak, panie sędzio - mówi uniewinniony - czy to znaczy, że te obrazy są już teraz moje?

- Misiaczku! Ładne mam włosy?

- Ładne.

- A oczy?

- Też ładne.

- A usta?

- Renata, co jest?! W łuztrze się przestałaś odbijać?



Mąż wraca do domu i zastaje w łóżku żonę z kochankiem. Bez zbędnych ceregieli wyrzuca kochanka przez okno z pierwszego piętra. Następnego dnia to samo. Kochanek zabandażowany, ale w łóżku. Mąż znów wyrzuca go przez okno.

Przychodzi kucharz do lekarza i mówi:

- Panie doktorze, ostatnio zauważyłem, że nie słyszę na jedno ucho.

- A na drugie?

- Schabowy, frytki i sałatka z ogórków.

- Kochanie, chcesz śniadanie do łóżka?

- Ojej, no pewnie!

- To pościel sobie w kuchni.

Trzeciego dnia wraca i widzi w łóżku kochanka ze złamaną ręką. Zbliża się do niego, aby go wyrzucić, a kochanek pyta:

- Czego pan ode mnie chce?

- Przestań pan przychodzić do mojej żony!

- Tak trzeba było od razu powiedzieć, a nie rzucać aluzjami!

Żona do męża:

- Kochanie, przy tobie zawsze czuję się lepszym człowiekiem!

- Naprawdę?

Tak, jesteś głupszy i brzydszy ode mnie!



- Kobiety w moim wieku mają duże potrzeby!

- W jakim wieku?

- W dwudziestym pierwszym!



Mężczyzna, czytając menu, zwraca się do kelnera:

- Na czym polega twoja praca w tej restauracji?

- Obsługuję klientów, przynoszę im jedzenie...

- W takim razie przynieś mi kurczaka z grilla z za rogu, bo ceny w waszej restauracji są za wysokie.

Żołądek zawsze daje znać, że jest pusty...
... w odróżnieniu od głowy.

- Najważniejsze jest, żeby pokochać siebie!

- Ja myślę, że mnie kocham, tylko bez wzajemności...

Jasio spaceruje z mamą po parku i widzi, jak paw rozkłada ogon.

- Mamo, mamo! - krzyczy - popatrz, kura zakwitła!

Sprzedawczyni:

Polecam tę szczoteczkę, myje zęby w trudno dostępnych miejscach.

- Ale ja nie mam zębów w trudno dostępnych miejscach!





Wzrost/Padziernik 2012 Nr 138

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Międzynarodowy Dzień Tłumacza
Józef Węgrzyn: polski Rudolf Walentino
Piotr Skarupa: 100 rocznica śmierci
Świątówy dzień Sybiraka



Listopad 2012 Nr 139

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Zmarłych: historia cmentarzy
Józef Wieniawski: artysta zapomniany
Kim był Tadeusz Borowski?
Chór z Gliniec w Cape Town



Grudzień 2012 Nr 140

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Boże Narodzenie 2012
Wincenty Pol: poeta i geograf
Górnice Święto - Barbórka
Z warsztatu wirtuozów: Bronisław Huberman



Styczeń 2013 Nr 141

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Szczęśliwego Nowego Roku!
150 ROCZNICA POWSTAŃ SIŁCZYŃCOWSKICH
Hipolit Cegielski: filmowy i przemysłowiec
Władysław Bełza: pieśń o polskości



Luty 2013 Nr 142

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątówy Dzień KOTA
Mikołaj Kopernik: ten, który wstrzymał słońce
widcy zapomniani: Maria Rodziewiczówna
Dyktando: Teofil Lenartowicz



Marzec 2013 Nr 143

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołego Alleluja!
Wspomnienie o Walerym Przyborskim
Kim byli "Zofierze Wykłęci"?
Isior Newerly: dojrzała niebianka o przodkach



Kwiecień 2013 Nr 144

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Święto Matki Ziemi
Być Polakiem: Wojciech Kořantny
Władysław Skoczylas: mąż drzewostu
Międzynarodowy Dzień Ptaków



Maj 2013 Nr 145

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Matki
"Jakiś szynkbraku" - Cyprian Kamil Norwid
Józef Poniatowski: wódz, bohater, legenda
Wrocławska Hala Stulecia



Czerwiec 2013 Nr 146

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Świątówy Dzień Dziecka
Aleksander Fredro: polski Moliere
Kłóć Nam z Zahorane: Stanisław Maruszak
50 lat Festiwalu Piosenki w Opolu



Lipiec 2013 Nr 147

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Orla Perć w Tatrach
Kornel Makuszyński: pisarz, który kochał dzieci
Międzynarodowy Dzień Szachów
Fiat 126p: 40 lat minęło



Sierpień 2013 Nr 148

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Dzień Sprzedawo-WobesPrób Jądrowych
Generał Haller i Błękitna Armia
Krzysztof Żegocki: pierwszy Europejczyk w kosmosie
Dzień Piwa i Piwowara



Wrzesień/Pazdziernik 2013 Nr 149

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Jesień w poezji
2,0 lat Komisji Edukacji Narodowej
Kornel Ujejski: pieśń narodowy
Andrzej Frycz Modrzewski: ojciec polskiej demokracji



Listopad 2013 Nr 150

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Memento mori...
Augustyn Kondecki: bohater z Jasnej Góry
Wspomnienie o Elżbiecie Barszczewskiej
Premier Donald Tusk w Cape Town



Grudzień 2013 Nr 151

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

Wesołych Świąt!
Julian Tuwim: biografia niełatwa
Gustaw Morcinek: jestem Szukaniem
Dzień Lotnictwa Cywilnego



Styczeń/Luty 2014 Nr 152

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

DZIEŃ NIEDŹWIEDZIA POLARNEGO
Wincenty Witos: premier wietny siatopom
Marek Hłasko: wschodnioeuropejski James Dean
WALERY DUNINOWSKI: artysta niepełny



Marzec 2014 Nr 153

DOLKROPEK!
Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MATRONALIA: rzymskie święto kobiet
Dzień Przyjaźni Polsko-Węgierskiej
Krzyszyna Kraheńska: Wielka Dama Powstańca Warszawskiego
LOEN SCHILLER: legendarny reżyser sceny polskiej